

NR. INDEKSU 374776
PL. ISSN 0127-8287

rodzina

NR 4
(1561)
1993

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC—SIERPIEŃ 1993 ● CENA 7000 ZŁ



„Przyjdźcie i patrzcie na dzieła Boga” (Ps 66, 5)

„I nie zostawię w tobie kamienia na kamieniu”

„Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim. I rzekł: O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi! Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałem, obiegną cię i twoje dzieci z tobą i nie zostawię w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twójego nawiedzenia. Potem wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Łk 19, 41-46).

Jeruzalem nie uznało Mesjasza, odrzuciło Go. Podczas gdy wielu mieszkańców Galilei i innych części Palestyny uwierzyło w Jezusa Chrystusa, to stolica kraju pozostała obojętna, a niekiedy nawet wroga. Mieszkańcy tego miasta nie uznali Jezusa za Mesjasza. Zamiast upragnionego pokoju (Jeruzalem według ludowej etymologii znaczy „ogłądanie pokoju”) na to miasto spadła krwawa wojna: oblężenie przez nieprzyjaciół, pokonanie, zburzenie, zniszczenie i zrównanie z ziemią, aż nie pozostanie „kamień na kamieniu”. Ten obraz był przyczyną też Jezusa Chrystusa. „Na widok miasta zapłakał nad nim”. Te łzy są dla nas tajemnicą, gdyż są wyrazem Jego „bezsilności”. A przecież jest to ten sam Jezus Chrystus, który wypędzał złe duchy, leczył chorych, wskrzeszał umarłych. Ten płacz bezsilności jest przejmujący. Bóg tak poważnie traktuje wolność człowieka, że ukrywa swą moc w miłości, płacze, wzywa człowieka do pokuty, ale nie zabiera mu wolności.

Mieszkańcy Jerozolimy nie poznali i nie przyjęli Mesjasza. „(...) żeś nie rozpoznało czasu twójego nawiedzenia”. Bóg nawiedza człowieka łaską zbawienia i objawienia, powołania i pokoju. To jest prawda teologii biblijnej. Bóg w określonym czasie wkracza w historię, nawiedza człowieka, objawia się mu, a nawet nawiązuje z nim dialog. Cała historia zbawienia jest dialogiem. Tak było w Starym Testamencie, gdy Bóg wkroczył w życie Abrahama, który rozpoznał czas swego nawiedzenia. Podobnie dzieje się w Nowym Testamencie. Wszyscy pamiętamy te teksty, które opisują wkroczenie Boga w życie Maryi, Piotra, Pawła i innych osób, które przyjęły wezwanie.

„Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostanie kamień na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twójego nawiedzenia”. Słowa te zostały zapisane dla naszej przestrogi. Łaska związana z czasem nawiedzenia już się nie wróci. Pamiętajmy więc o tym i starajmy się rozpoznawać czas nawiedzenia w każdym Słowie Boga.



W dalszej części dzisiejszej ewangelii czytamy słowa Chrystusa: „*Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy*”. Jezus w tym tekście nawiązał do nauki proroków. W księdze Izajasza czytamy: „Cudzoziemców zaś, którzy się przyłączyli do Jahwe, ażeby Mu służyć i ażeby miłować imię Jahwe i zostać jego sługami — wszystkich zachowujących szabat bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją Świętą Górę i rozweselę na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów” (Iz 56, 6-7). Świątynia jest domem, ponieważ jest w niej obecny Bóg — Ojciec wszystkich ludzi. Funkcje tego domu zostały jasno sformułowane: będzie to dom modlitwy, składania ofiar, miłości Boga. Do tej wizji świątyni nawiązuje także prorok Jeremiasz: „Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia?” (Jr 7, 11).

Jezus Chrystus znał te słowa, przyjął je i stał się jakby kontynuatorem misji proroków: „zaczął wyrzucać sprzedających w niej”. Wypełniły się słowa proroka: „Nie będzie już w owym dniu przekupniów w domu Jahwe” (Za 14, 21). Starotestamen-

towe określenie świątyni jako domu Boga, Jezus wprowadza w czyn. Przypomina wszystkim, że świątynia to dom modlitwy, w którym oddaje się Bogu chwałę jako Ojcu, dziękuje się Mu za dobrodziejstwa i prosi o łaskę. Jezus w sposób bardzo dynamiczny chce powiedzieć, że świątynia jest domem służby Bogu, a nie mamonie. „(...) i zaczął wyrzucać sprzedających w niej”. Świątynia jest miejscem szczególnym, wymagającym powagi i szacunku: tu Jezus nauczał, głosił słowo Boże.

Takie rozumienie świątyni odnosiło się do świątyni jerozolimskiej, która jest dla nas, chrześcijan, typem Kościoła. A więc słowa proroków i Jezusa Chrystusa możemy odnieść także do naszych kościołów, nazywając je domem Boga. Konsekwencje takiego rozumowania są takie, iż wszystkie treści jakie niesie w sobie słowo „dom” trzeba odnieść w sposób najdoskonalszy do kościoła. Pamiętajmy zawsze, że kościół jest domem Bożym: Ojcem tego domu jest Bóg, który jest Miłością. Szczególnie, gdy odmawiamy „Ojcze nasz” spójrzmy na kościół jako na dom Ojca, w którym gromadzimy się razem z braćmi. Nie zapominajmy, że kościół jest domem modlitwy.

STAROKATOLICYZM

Starokatolicyzm nie jest tylko wyrazem odrzucenia nowych dogmatów przyjętych przez Sobór Watykański I (1869—1870). Kościół starokatolicki — postrzegany niekiedy jako przejaw sprzeciwu wobec Kościoła Rzymskokatolickiego — musi ciągle na nowo wskazywać istotne, pozytywne elementy własnej tożsamości. Kościół ten znajduje w sobie energię umożliwiającą mu trwanie i samodzielną twórczość. Pismo Święte, tradycja pierwszych wieków chrześcijaństwa — oto główne elementy tworzące przestrzeń, w której powstaje tożsamość starokatolicka i twórcza myśl teologiczna.

Jeśli rzeczywiście chcemy zrozumieć, czym jest starokatolicyzm, musimy rozpocząć od analizy historycznej początków starokatolicyzmu, uwzględniając sytuację intelektualną ówczesnej Europy. Analizując wpływy ówczesnej kultury na powstanie i rozwój starokatolicyzmu, jesteśmy wierni często występującej w pracach starokatolików metodzie, w której dużą rolę odgrywa spożyczenie historyczne.

Starokatolicyzm zaczął się konsolidować po I Soborze Watykańskim (po 1870 roku), głównie w Niemczech i w pozostającej pod wpływem Niemiec Austrii oraz niemieckojęzycznej Szwajcarii. Nie jest przypadkiem, że starokatolicyzm zrodził się właśnie w tych krajach, dla których Monachium było czcigodną metropolią intelektualną Europy XIX wieku. W pracach na temat starokatolicyzmu, początkowo nie stawiano pytań dotyczących miejsca starokatolicyzmu w historii kultury XIX wieku. Wynikało to m.in. z pewnej niechęci do XIX wieku. Tego rodzaju niechęć nie była zjawiskiem charakterystycznym jedynie dla starokatolików, ale łączyła się ona ściśle z ogólną krytyką XIX wieku, uprawianą przez wielu uczonych pierwszej połowy ubiegłego wieku. Wywołało to impuls do nowej oceny początków starokatolicyzmu. Podejmując te rozważania, spojrzmy na starokatolicyzm przez pryzmat paralelnego do niego zjawiska — neorenesansu.

Neorenesans (rozwijający się głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku) niektórzy uważali za pozbawione twórczego charakteru odbicie tego, co już dawno przeminęło (renesans), a w rzeczywistości jest zagadnieniem o znacznie głębszym i szerszym zasięgu. Neorenesans, a za nim także i starokatolicyzm opierał się na wytworzonym przez romantyzm nastawieniu do historii, którego deklaracją stał się wykład Novalisa (włas. Friedrich Leopold von Hardenberg, 1772-1801), niemieckiego poety i myśliciela, pt. „*Chrześcijaństwo lub Europa*” (Christenheit oder Europa) z 1798 roku. W przekonaniu Novalisa warunkiem zrozumienia przełomowego czasu jest wypracowanie całościowej historii kultury, z podkreśleniem znaczenia poszczególnych jej etapów. „Człowiek obdarzony zmysłem historycznym — pisze Novalis — nie może wątpić, że nastął czas zmartwychwstania”. Zdaniem Novalisa, nie katolicyzm jest celem, do którego winna zmierzać rzeczywistość epoki porewolucyjnej, lecz ekumenicznie rozumiane nowe chrześcijaństwo. Proponowany przez Novalisa nowy Kościół znosi podziały na stan duchowny i świecki, znosi także „ducha sekt wspartych o dogmatyzm”. Takie

przebudzenie religijne — jego zdaniem — wynikiem spontanicznie z inicjatywy samych wiaryzących. Te myśli, wyrastające z historycznego doświadczenia porządkowanego przez zasadę wolności, miały duży wpływ na ukształtowanie się neorenesansu i starokatolicyzmu.

Można zgodzić się z Karlem Jaspersem (1883-1969), że romantyzm niemiecki ukształtował przełomową świadomość, czyniąc problemem sens i uzasadnienie własnej teraźniejszości oraz jej miejsce w strukturze procesu historycznego. A światopogląd liberalny „nie był doktrynerski, lecz uwalniał przestrzeń dla możliwości, o ile te były ludzkimi. Nie była to wolność negatywna samowoli, lecz ograniczona przez bezwarunkowość etyczną, nie wypowiedzianą, ale stanowiącą podstawę życia”.

Innym ważnym dla neorenesansu dziełem była anonimowa praca pt. „*Serdeczne wynurzenia zamilowanego w sztuce brata zakonnego*”, wydana w Berlinie w roku 1797. Wielu artystów przyjęło wskazania tej pracy. Gdy w roku 1828 — w 300 rocznicę śmierci niemieckiego malarza i grafika Albrechta Dürera (1471-1528) — miasto Norymberga wezwało artystów, aby wnieśli korekty do „*Pamiętnika Dürera*”, wówczas wielu twórców odpowiedziało na to wezwanie. Takiemu samemu entuzjazmowi dla XVI wieku zawdzięczano schegłowsko-tieckowski przekład dzieł Shakespeare'a. To jest droga od XIX wieku do neorenesansu, który współtworzył klimat dla rodzącego się starokatolicyzmu.

Na tych drogach przywódcą stał się Jakob Burckhardt (1818-1897), historyk kultury. Nikt nie zbliżył się do niego tak bardzo, jak ks. prof. Ignacy Döllinger (1799-1890), znakomity historyk i teolog, profesor historii Kościoła i prawa kanonicznego w Monachium. W roku 1872 został on rektorem uniwersytetu w Monachium. Występując przeciw neoscholastyce i rzymskiej szkole teologicznej, ks. Döllinger podkreślał konieczność uwzględnienia w teologii perspektywy historycznej. Wyjątkowo pouczająca byłaby analiza wspólnych poglądów Jakuba Burckhardta i ks. Ignacego Döllingera (choć istniały też istotne różnice). Chodzi tu przede wszystkim o to, co czyniło z nich nowoczesnych badaczy, propagujących otwarte myślenie historyczne.

Starokatolicyzm potrzebował zaistnienia tej specyficznej duchowo-historycznej atmosfery, aby mogły się ujawnić problemy nabrzmiałe i dawno przeczucwane. Natomiast kontrowersyjne dogmaty przyjęte przez I Sobór Watykański stwarzały tylko okazję do urczywistnienia się tych napięć w Kościele, które istniały od dawna. Przyczyną tych napięć było przede wszystkim odejście od nauki Jezusa Chrystusa, podziały w Kościele, które doprowadziły do jednostronnych interpretacji tej nauki i Tradycji. Pierwszy wielki podział w roku 1054 rozdzielił dwie tradycje: Wschodu i Zachodu. Natomiast Reformacja doprowadziła do podziału, który zachwiał proporcje między urzędem, instytucją (Kościół Rzymskokatolicki) a Duchem Świętym (Reformacja). Te podziały sprzyjały rozwijaniu skrajności i odchodzeniu od nauki Jezusa Chrystusa.

Starokatolicy stosunkowo szybko przekonali się, iż nie można zadowolić się

teologią zorientowaną przede wszystkim negatywnie (przeciw dogmatom papieskim). Choć wciąż zbyt słabo podkreślony jest okazjonalny charakter tych dogmatów przy próbie zrozumienia postawy tak wybitnych „twórców” starokatolicyzmu, jak ks. prof. Ignacy Döllinger. Dziś przecież nie ulega już wątpliwości, że nie mógł on przypisywać im takiego znaczenia, jakie miały one dla niektórych starokatolików. We wszystkich wczesnych dokumentach starokatolickich podkreślano znaczenie starej tradycji Kościoła, co wyraźnie wskazuje, iż chodzi tu o znacznie głębszy problem, niż tylko o opozycję wobec dogmatów papieskich. Aby naprawdę zrozumieć myśl ks. prof. Döllingera, musimy ją widzieć na tle kultury, sytuacji intelektualnej Niemiec XIX wieku. Pamiętajmy, że był on proboszczem katedry pw. św. Kajetana w Monachium, która przez Króla Bawarii Ludwika I (1825-1848) i Maksymiliana II (1848-1864) została przeznaczona na punkt centralny wszystkich ważniejszych wydarzeń ówczesnego czasu. Trzeba podkreślić, iż atmosfera duchowa tej bawarskiej stolicy wywierała znaczny wpływ na ks. Döllingera oraz na innego monachijskiego starokatolika, Adolfa Thürlingera. Ten ostatni opowiedział się za muzyką kościelną okresu Reformacji, która przez głównego mistrza renesansu, Josquin'a Despres, a później przez bawarskich kapelmistrzów dworskich, Senfla i Lasso, utrzymała ciągłość ze starą, katolicką koncepcją *musica sacra*.

Dla neorenesansu XIX wieku ważny był postulat powrotu do Kościoła pierwszych wieków. Z tej idei wyrasta starokatolicyzm, który pragnie — widzimy to wyraźnie nie tylko u ks. Döllingera — oczyszczenia chrześcijaństwa z najróżniejszych, obcych wpływów, przez powrót do Kościoła pierwszych wieków, przez pełne otwarcie w kierunku jednego, świętego, katolickiego i apostołowskiego Kościoła. Starokatolicka myśl oczyszczenia chrześcijaństwa poprzez powrót do źródeł, jest propozycją dla współczesnego świata w podwójnym znaczeniu:

Po pierwsze, dziś chrześcijaństwo odeszło tak daleko od nauki Jezusa Chrystusa, że dla wielu ludzi jest ono już tylko jakąś nauką społeczno-etyczno-filozoficzną. Dla nich chrześcijaństwo rozplynęło się, przystosowując się w ciągu wieków do świata. („... lecz troski tego świata, ułuda bogactwa i inne żądze wciskają się i zagłuszają słowo...”, Mk 4, 19). Czy tak zniekształcone chrześcijaństwo może być jeszcze atrakcyjne dla człowieka XXI wieku? Dlatego — w oparciu o dziedzictwo Kościoła niepodzielonego — starokatolicy nawołują do powrotu do źródeł chrześcijaństwa. Oczywiście, chodzi tu o powrót dynamiczny, a nie statyczny, tak abyśmy mogli na nowo odkryć i przemysleć naszą wiarę. Po drugie, powrót do wspólnych źródeł, wspólna przeszłość, powinna zainspirować myśl — mimo wszelkich różnic — podkreślając, że stanowimy części jednego, jedynego Kościoła.

DAR SERCA DLA

POLSKIEGO LECZNICTWA

Działalność **prof. Zbigniewa Religi** — kierownika Katedry Kardiochirurgicznej Akademii Medycznej w Katowicach jest znana i ceniona nie tylko w kraju, ale również w całej Europie i za oceanem. Prof. Religa jest jednym z najwybitniejszych chirurgów na świecie, dokonującym

Akcja pomocy dla naszego kraju kontynuowana jest w dalszym ciągu, ze strony polskiej koordynuje ją Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. 15 czerwca br. nadszedł do Warszawy kolejny transport medyczny z USA. Tym razem był to

dar do wyłącznej dyspozycji prof. Zbigniewa Religi. Na dar wartości 500 tysięcy dol. am. złożył się najnowocześniejszy sprzęt kardiochirurgiczny, a w tym m.in. oksygenator membranowy — unikat w polskiej medycynie.

Uroczystość przekazania daru odbyła się w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie dnia 16 czerwca br. Wzięli w niej udział: prof. Zbigniew Religa, przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — Biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, przedstawiciele prasy, Radia i Telewizji.

Wszystkich zebranych powitał Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, który powiedział m.in.: „Nasz reformator, Biskup Franciszek HODUR uczył nas, by nieść pomoc wszystkim potrzebującym niezależnie od religii, wyznania i przekonań politycznych. Staramy się kontynuować podjęte przez niego dzieło. Mam nadzieję, że ten dar przyniesie ulgę powracającym do zdrowia pacjentom, a także

przywróci uśmiech na twarzach ich rodzin”. Pierwszy Biskup podkreślił, jak wielką wagę przywiązuje Kościół Polskokatolicki w Polsce oraz PNKK w USA na czele z jego Zwierzchnikiem J.E. Ks. Biskupem Janem Swantkiem do pomocy charytatywnej dla naszej Ojczyzny.

Następnie głos zabrał ks. Czesław Kuliczkowski — reprezentant PNKK, który osobiście zadbał o dowiezienie tych cennych darów do kraju, bardzo angażując się osobiście w tę akcję. Ks. Czesław Kuliczkowski zwrócił szczególną uwagę na osobę prof. Religi, który cieszy się ogromnym szacunkiem i uznaniem w Stanach Zjednoczonych, stąd też akcja mająca na celu wsparcie jego zacnej i szlachetnej działalności.

Dziękując za otrzymane dary, prof. Zbigniew Religa podkreślił, iż jest to kolejny dar z USA o ogromnej wartości nie tylko finansowej, ale przede wszystkim medycznej. Profesor stwierdził, iż sprzęt ten trafi bezpośrednio na blok operacyjny Szpitala Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze i z pewnością przyczyni się do uratowania życia i zdrowia wielu chorym na serce ludzi.

Po zakończeniu ceremonii przekazania daru, odbyła się jeszcze krótka konferencja prasowa, podczas której na pytania dziennikarzy odpowiadał prof. Zbigniew Religa, Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski i ks. Czesław Kuliczkowski.

Jeszcze tego samego dnia, Pierwszy Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski w towarzystwie prof. Zbigniewa Religi, Ks. Cz. Kuliczkowskiego i swojego kapelana, złożył kurtuazyjną wizytę p. Ministrowi Zdrowia i Opieki Społecznej — Wojtyłe. Minister Wojtyła podziękował ofiarodawcom za ten wspaniały prezent dla polskiego lecznictwa i zapewnił o swojej wdzięczności i życzliwości dla jakże zaszczytnej działalności charytatywnej Polskiego Narodowego Kościoła Katolic-



Ks. Czesław Kuliczkowski — reprezentant PNKK — zwrócił uwagę na osobę prof. Religi, który także w Stanach Zjednoczonych cieszy się ogromnym szacunkiem



Uroczystość przekazania daru w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego

operacji na otwartym sercu, jak również przeszczepu serca.

W obecnej, trudnej sytuacji polskiego lecznictwa prof. Religa napotyka na wiele trudności. Stąd też każda pomoc nadchodząca dla Szpitala w Zabrze, gdzie dokonuje się skomplikowanych operacji serca, jest obecnie bardzo cenna.

To już nie po raz pierwszy z wielką pomocą dla polskich szpitali występuje Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Z dużym zaangażowaniem i poparciem Pierwszego Biskupa PNKK Jana Swantka przeprowadzono wiele znaczących akcji charytatywnych dla naszego kraju, dzięki którym polskie szpitale wzbogaciły się między innymi o dziesiątki sztucznych nerek i ogromne ilości sprzętu medycznego.



Od lewej: dr George E. Cimochoowski — główny chirurg i specjalista d/s serca w Głównym Szpitalu w Wilkes-Barre; w środku, red. Mieczysław Grochowski oraz ks. Czesław Kuliczkowski z Plymouth, członek Komitetu Pomocy Polsce



Odbiór części ładunku z Głównego Szpitala w Wilkes-Barre; pani Denis Hohol — sekretarka dra Cimochoowskiego, Jan Andrzejewski — główny sekretarz Polsko-Narodowej „Spójni”, ks. Czesław Kuliczkowski — koordynator Akcji Pomocy Polsce

kiego w USA i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Przekazanie tych bardzo cennych darów przez Polski Narodowy Kościół Katolicki odbiło się szerokim echem w Polsce, dzięki czemu przypomniano pol-

skiej opinii publicznej, iż mniejsze liczebnie Kościoły działające w naszym kraju, potrafią mieć „wielkie serca” i nieść pomoc swoim Rodakom bez względu na ich wyznanie i przekonania religijne.

Ks. Tomasz Rybka

Z wielkim smutkiem żegnamy Śp. Ks. Infułata Tadeusza GOTÓWKĘ

..... przestało bić Jego czułe serce i zamknęły się na zawsze te oczy o wyrazie i blasku wejrzenia dziecka, ... w łańcuchu kapłaństwa Chrystusowego pękło wspaniałe ogniwo...."

Tymi słowami rozpoczają homilię Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski podczas Mszy Św. żałobnej za duszę śp. ks. infułata Tadeusza Gotówki, celebrowanej w Warszawie w katedrze pw. Św. Ducha, dnia 18 czerwca 1993 r.

13 czerwca, w godzinach popołudniowych zasnął w Panu jeden z najbardziej cenionych i zasłużonych dla Kościoła Polskokatolickiego kapłan — ks. infułata Tadeusz Gotówka.

Śp. ks. Tadeusz Gotówka urodził się 8.02.1920 r. w Inowrocławiu, w roku 1947 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Biskupa Józefa PADEWSKIEGO. Zaraz potem objął duszpasterstwo w parafii pw. Świętych Piotra i Pawła w Szczecinie, organizując równocześnie nowe ośrodki duszpasterskie w Brzókach, Pilchowcie, Niemierzynie, kościół na wyspie Św. Gertrudy. W roku 1955 został zamianowany proboszczem parafii pw. Świętej Rodziny w Łodzi. Przez wiele lat był skarbnikiem Rady Kościoła, a od roku 1957 pracował na wydzielonych stanowiskach w Kurii Biskupiej w Warszawie. W roku 1957 został powołany przez bpa Juliana Pękałę na urząd proboszcza i dziekana nowo zorganizowanej parafii w Bolestawiu k. Olkusza. Był budowniczym Kościoła. Wybudował obiekt sakralny w Bolestawiu i dwa kościoły: w Bukownie-Wsi i w Krzykawie. W uznaniu Jego zasług dla Kościoła Pierwszy Biskup podniósł Go do godności Infułata.

Uroczystość żałobna rozpoczęła się Nieszporami, które poprowadził ks. dziekan dr Tomasz Wójtowicz. Następnie rozpoczęła się Msza Święta celebrowana przez Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego wraz z Ks. Biskupem Koadiutorem prof. dr hab. Wiktorem Wysoczańskim i Ks. Biskupem Ordynariuszem Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej — Jerzym Sztomillerem.

Obok pograżonej w wielkim smutku Rodziny i Krewnych Zmarłego, w uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej, na czele z jej honorowym prezesem ks. prof. Witoldem Benedyktowiczem, licznie zgromadziło się również duchowieństwo z naszego Kościoła, a także klerycy Wyższego Seminarium Duchownego. Przybyli także dawniejsi parafianie śp. Ks. Infułata z Bolestawia, Bukowna, Krzykawy, Szczecina, Łodzi, Rokitna Szlacheckiego, Warszawy i Wiśniewa.

W cytowanej na wstępie homilii Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski przypomniał wszystkim zgromadzonym szlachetną postać ks. infułata Tadeusza Gotówki, jak również zaznaczył Jego zasługi dla Kościoła. Mówca powiedział między innymi: „(...) Z uczuciem głębokiego żalu i niewymownego smutku zebraliśmy się przy trumnie śp. księdza infułata Tadeusza Gotówki, by po raz ostatni pożegnać człowieka pracowitego; kapłana, dla którego już nie samym hasłem, ale zasadą i treścią życia było wyznanie św. Pawła: *Dla mnie żyć — to Chrystus, a umrzeć — to zysk* (Flp 1, 21). Ubył z naszych szeregów kapłan niepospolity. Więc choć budząca w nas groźbę śmierć jest zjawiskiem zwykłym, tak zwykłym, jak narodziny, wzrastanie lub młodość człowieka i choć w tym wypadku niespodziewanie, lecz

zjawiała się pod wieczór pracowitego życia, poprzedzona dłuższym, budzącym poważny niepokój, niedomaganiem, jest nam serdecznie żal Zmarłego, gdyż wśród ogólnych modlitw ostatnią postugę Mu oddajemy (...). Ksiądz infułata Tadeusz Gotówka był kapłanem skromnym, obojętnym na godności i wyróżnienia. Odznaczał się skromnością i pokorą (...). Dziś żegnamy Go wszyscy z żalem”.

W swojej homilii Pierwszy Biskup wyraził bardzo osobiste słowa pod adresem Zmarłego. Mówca powiedział: „Ja Ciebie żegnają — Mój Drogi Tadeuszu. Tak się złożyło, żeśmy się poznali jeszcze w 1948 roku, a więc przed 45 laty. Szliśmy razem. Różna to była ta nasza droga, pełna cierni, a jednak mimo ludzkich ułomności rozumieliśmy się i służbę „wierną wypełnialiśmy”. Dziś, jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, dziękuję Ci za wszystko, za lata ofiarnej służby i wytrwałej pracy, za współpracę ze mną, za Twoją troskę o losy Kościoła (...). Wstuchiwałeś się w słowa naszych modlitw przyczynnych, a kiedy po raz ostatni byłem w Twoim domu, było to nasze pożegnanie. Mówiłeś do mnie o konieczności działania w jedności. Zyczyłeś mi spokojniejszych dni i dobrych kapłanów”.

Po odśpiewaniu modlitw przy katafalku, odprowadzono doczesne szczątki śp. ks. infułata Tadeusza Gotówki na Cmentarz Powązkowski. Nad mogiłą przemówił ks. dziekan dr Tomasz Wójtowicz.

Mówca zacytował słowa św. Pawła do Rzymian: „Jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy, jeśli umieramy, dla Pana umieramy” (Rz 14, 8). Ks. Dziekan podkreślił m.in., że słowa te odnoszą się do każdego chrześcijanina, a szczególnie do kapłana, pod warunkiem, że jest to kapłan oddany Ewangelii, Chrystusowi i Kościołowi. „Słowa te w całej pełni można odnieść do śp. Księdza Tadeusza Gotówki, który swe życie i działalność kapłańską poświęcił sprawie naszego Kościoła. Był on wierny nie tylko hasłu naszego Kościoła: „Prawdą-Pracą-Walką”, ale hasło to uczynił treścią swego życia i posługiwania. Służył Kościołowi wiernie. Nie obce były Mu radości, trudy i poświęcenia. W swoim życiu doświadczył też cierpienia, a nawet odrzucenia. A mimo to, pozostał wiernym Kościołowi do końca. Żył Panem, Jego Ewangelią, Jego Kościołem. Za to należy Mu się wdzięczność i podziękowanie od nas, zwykłych ludzi, od kapłanów pracujących na niwie Kościoła Polskokatolickiego. Niech Pan da Mu pokój wieczny, a ziemia polska, którą tak ukochał i dla której cierpiał w okresie okupacji jako więzień obozu koncentracyjnego, niech Mu będzie lekka”.

W imieniu Rodziny śp. Księdza Infułata za udział w tej żałobnej uroczystości wszystkim zebranym podziękował wnuk Filip.

Z wielkim smutkiem pożegnaliśmy Zaczynającego Kapłana, jakim był Ksiądz Infułata, ale z nadzieją, iż po tamtej stronie witać Go będą radośnie ci wszyscy, którzy wcześniej przeszli do wieczności. Ufamy, że nasz Drogi Brat rychło usłyszy słowa Sądu Pańskiego: „Stugo dobry i wierny, wejdź do radości twego Pana”.

Ks. T. R.



„Pomnijże na mnie, Boże mój, ku dobremu,
wedle wszystkiego, com uczynił ludowi twemu”
(II Ks. Ezdr. 5, 19)

Czcigodni Księża Biskupi, Przewleblebne i Wielebne Duchowieństwo, żałobą okryta Rodzino, Siostry i Bracia, żalobni słuchacze!

Z uczuciem głębokiego żalu i niewymownego smutku zebraliśmy się przy trumnie śp. Księdza Infułata Tadeusza GOTÓWKI, by po raz ostatni pożegnać człowieka pracowitego, kapłana, do którego już nie samym hasłem, ale zasadą i treścią życia było wyznanie św. Pawła: Mnie żyć jest Chrystusem, a umrzeć zysk.

I chociaż wiemy, że rozłączenie nasze z nim jest krótkie, że my jesteśmy tym, czym on był, a będziemy z całą pewnością tym, czym on był. Wierzymy mocno w tę podstawową prawdę wiary naszej świętej, która nam za chwilę przypomni na głos w śpiewie liturgicznej prefacji w pełnych pociechy słowach: dla Twych wiernych bowiem, Panie, życie nie ustaje, lecz się przemienia, to jednak tak nam trudno jest pogodzić się ze smutną świadomością, że nie ma już wśród nas Ks. Tadeusza Gotówki, że przestało bić Jego czułe serce i zamknęły się na zawsze te oczy o wyrazie i blasku wejrzenia dziecka, że w łańcuchu kapłaństwa Chrystusowego pękło wspaniałe ogniwo.

Ubył z szeregów naszych kapłan niepospolity. Więc choć budząca w nas groźbę śmierć jest zjawiskiem zwykłym, tak zwykłym, jak narodziny, wzrastanie lub młodość człowieka i choć nie przyszła ona w tym wypadku niespodziewanie, lecz zjawiała się pod wieczór pracowitego życia, poprzedzona dłuższym, budzącym poważny niepokój, niedomaganiem, jest nam serdecznie żal Zmarłego, gdy wśród ogólnych modlitw ostatnią postugę Mu oddajemy.

Dziś przy trumnie Zmarłego Kapłana w katedrze warszawskiej są Czcigodni Księża Biskupi, Duchowieństwo, Rodzina, najbliżsi krewni, przybyli Jego dawniejsi parafianie ze Szczecina, Łodzi, Bolestawia, Bukowna, Krzykawy, Rokitna Szlacheckiego, Warszawy i Wiśniewa. W ubiegłą niedzielę 13 czerwca 1993 r. uczestniczyłem w uroczystości patronalnej w Rokitnie Szlacheckim. Po skończonym nabożeństwie przed godziną dwunastą poprosiłem Biskupa Ordynariusza Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej, Duchowieństwo o Msze Święte w intencji ciężko chorego kapłana, a następnie wyszedłem do przybyłych pielgrzymów z Bolestawia, Krzykawy, Bukowna, prosząc o modlitwy przyczynne w intencji ks. infułata Tadeusza Gotówki. Ks. dziekan Kazimierz Fonfara odpowiedział, że będą się modlić, że przybędą do Warszawy. W tym właśnie czasie kończył życie śp. ks. Infułata Gotówka, a więc w chwili śmierci byliśmy w duchowej łączności.

Przyjechaliśmy do katedry w Warszawie nie z ciekawości, lecz aby pożegnać Tego, który jako duszpasterz, proboszcz i dziekan nam służył. Razem z Nami odczuwacie, jak dotkliwą i bolesną stratę przez ten zgon ponosimy. Żal nasz jest uczuciem zrozumiałym i bardzo ludzkim, bo przecież i Chrystus Pan, jak nam mówi Ewangelia, zapłakał u grobu umiłowanego Łazarza.

Jakież były ścieżki, po których przebiegało to niezwykle życie i jakimi drogami prowadził Pan Bóg stugę swego od kolebki, aż do tej trumny? Były to koleje życia niezwykle, wypełnione bogatym życiem wewnętrznym. Śp. ks. Tadeusz Gotówka urodził się 8 lutego 1920 r. w Inowrocławiu. Od 9-go roku życia uczył się w Seminarium Księży Misjonarzy w Bydgoszczy, Krakowie i Wilnie, następnie kontynuował studia teologiczne w Kielcach. Za prowadzenie akcji pomocy samarytańskiej dla więźniów obozów koncentracyjnych został aresztowany i był więziony w Gestapo (2 m-ce), a potem zesłany do obozu koncentracyjnego Stutthof k. Gdańska. Przeszedł MARSZ ŚMIERCI.

Po zakończeniu II wojny światowej wystąpił z Kościoła Rzymskokatolickiego i złożył prośbę o przyjęcie do Seminarium Duchownego Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Po ukończeniu Seminarium Duchownego, w roku 1947 z rąk Biskupa Józefa PADEWSKIEGO otrzymał święcenia kapłańskie.

Z młodzieńczym zapałem objął duszpasterstwo parafialne w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie, organizując równocześnie ośrodki duszpasterskie w Brzókach, Pilchowcie, Niemierzynie, Golęcinie, Siedlcach i na wyspie Św. Gertrudy.

Od roku 1951 do 1957 był proboszczem parafii Świętej Rodziny w Łodzi. Przez wiele lat był skarbnikiem Rady Kościoła, a od roku 1957 pracował na wydzielonych stanowiskach w Kurii Biskupiej w Warszawie.

W roku 1957 został powołany przez Biskupa Juliana PĘKAŁĘ na urząd proboszcza i dziekana nowo zorganizowanej parafii w Bolestawiu. Przez 16 lat z przerwami był proboszczem najliczniejszej, aczkolwiek bardzo trudnej parafii liczącej 6.570 dusz. Bóg obdarzył Go wielkim talentem: był wspaniałym organizatorem i urodzonym wychowawcą, trafił do każdej młodzieńczej duszy. Szedł do młodzieży z sercem i z wiarą. Ktokolwiek zetknął się z pracą wychowawczą ks. Tadeusza Gotówki, łatwo mógł stwierdzić, że dopomagał młodzieży w rozwijaniu głębokiej myśli Odrodzonego Polskokatolickiego Kościoła. Otwierały się też przed Nim serca, wszyscy do Niego z całą szczerością się garnęli i kochali Go za Jego dobroć, lubiany i ceniony był przez młodzież szkolną.



Śp. ks. Tadeusz Gotówka

Najistotniejszą cechą powołania kapłańskiego ks. Tadeusza był duch apostołstwa. Wspólnie z zorganizowanymi parafią w Strzyżowicach. Nie znał spokoju, był to tytan pracy. W parafii Bolestaw założył nowy cmentarz grzebalny i wybudował cmentarną kaplicę.

Był budowniczym Kościoła. Wybudował obiekt sakralny w Bolestawiu i dwa kościoły: w Bukownie-Wsi i w Krzykawie. W uznaniu zasług dla Kościoła Polskokatolickiego, jako Pierwszy Biskup dokonałem instalacji ks. dziekana Tadeusza Gotówki i podniosłem Go do godności Infułata w Jego Parafii w Bolestawiu.

Czy nie posiadał wad? Zapewne, był człowiekiem, miał więc wady i ułomności, ale na tym polega jego wartość, że potrafił je opanować i zniszczyć, że wyzwolił w swej duszy to, co jest dobre i doskonałe.

Był to kapłan skromny, obojętny na godności i wyróżnienia. Odznaczał się skromnością i pokorą, nie lubił uznania u ludzi, ani pochwał. Na pewno i te krótkie słowa Jego pamięci poświęcone, kępowałyby Go bardzo, lecz nie dla zaspokojenia czyjejkolwiek próżności o Jego zaletach dziś przy Jego trumnie mówię, ale dla dania świadectwa prawdzie w obliczu śmierci, dla naszego zbudowania i podziękowania Bogu, że takiego kapłana nam dał.

Toteż żegnamy Go dziś z żalem wszyscy. Ja Ciebie żegnają — Mój Drogi Tadeuszu. Tak się złożyło, żeśmy się poznali jeszcze w 1948 roku, a więc przed 45 laty. Szliśmy razem. Różna to była ta nasza droga, pełna cierni, a jednak mimo ludzkich ułomności rozumieliśmy się i służbę „wierną wypełnialiśmy”. Dziś jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego dziękuję Ci za wszystko, za lata ofiarnej służby i wytrwałej pracy, za współpracę ze mną, za Twoją troskę o losy Kościoła. Niebawem spotkamy się po tamtej drodze życia.

Wiem, że przykuty do łoża boleści wyczekiwałeś na nas. Wstuchiwałeś się w słowa naszych modlitw przyczynnych, a kiedy po raz ostatni byłem w Twoim domu, było to nasze pożegnanie. Mówiłeś do mnie o konieczności działania w jedności. Zyczyłeś mi spokojniejszych dni i dobrych kapłanów, zyczyłeś mi zdrowia.

Pragnę Cię zapewnić, że pamięć o Tobie będzie żyła w naszych sercach. Ale nie łudzmy się. I ta pamięć stopniowo zamierać będzie. Jak sylwetka człowieka, który od nas odchodzi, ginie i coraz więcej zaciiera się we mgle, im bardziej ta osoba od nas się oddala. Więc cóż zostanie? Spotkasz po tamtej stronie Twojego konsekratora, który udzielił Ci święceń kapłańskich Biskupa Józefa PADEWSKIEGO, Biskupa Juliana, Ks. Edwarda Narbutowicza, wielu kapłanów i wielką gromadę wiernych z Bolestawia, których odprowadzałeś na miejsce wiecznego spoczynku.

Gdy my dziś Ciebie żegnamy, Tadeuszu Drogi, to po tamtej stronie grobu witać Cię będą radośnie ci wszyscy, którzy wcześniej przeszli do wieczności. Zapewne zwracasz się do Wszechmogącego Boga wypowiadając prośbę: „Pomnijże na mnie, Boże mój, ku dobremu, wedle wszystkiego, com uczynił ludowi Twemu”.

A ponieważ pozwolił Ci Bóg uczynić dużo dobrego na ziemi, ufamy, że usłyszysz słowa Jego sądu: „Stugo dobry i wierny, wnijdź do radości Pana twego”. Amen.

Rekolekcje w parafii pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie

Z pewnym opóźnieniem zamieszczamy relację z rekolekcji wielkopostnych i Niedzieli Palmowej w parafii polskokatolickiej w Szczecinie. Niestety, dwumiesięczny cykl naszego pisma nie sprzyja publikowaniu materiałów aktualnych. Mamy jednak nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości będziemy mogli na bieżąco informować Czytelników o życiu naszych parafii.

Red.

Liturgiczny okres Wielkiego Postu — to czas przygotowania do największego święta chrześcijańskiego — Wielkiejnocy. Rekolekcje wielkopostne są czasem skupienia duchowego, rozmyślenia o prawdach wiary, przypomnieniem potrzeby dobrych uczynków, a przede wszystkim modlitwy. W tym okresie Kościół święty zwraca się do wszystkich wierzących w Chrystusa, aby świętowali pamiątkę zmartwychwstania Pańskiego w czystości serca (1 Kor 5, 7-8). Coraz częściej się zdarza, że zabiegani za doczesnymi rzeczami i potrzebami nie znajdujemy już czasu na modlitwę i refleksję nad własnym postępowaniem. Okres Wielkiego Postu przypomina nam również o wspaniałym wydarzeniu zbawczym, jakim była śmierć i zmartwychwstanie Pana.

Duchowe przygotowanie do świąt wielkanocnych przywodzi na pamięć cel naszego życia. Celem tym jest zbawienie wieczne, które osiągamy przez podjęcie nowego życia, życia dzieci Bożych, które otrzymujemy w czasie chrztu św. Jednakże człowiek jest istotą grzeszną, często traci owoc chrztu św., mianowicie łaskę uświęcającą i dziecięstwo Boże.

Wówczas może się ratować i skorzystać z sakramentu pokuty, po uprzednim przygotowaniu przez wysłuchanie słowa Bożego i udział w Ofierze Eucharystycznej.

Tegoroczne rekolekcje wielkopostne zgromadziły w parafii polskokatolickiej pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie tutejszych wiernych z całego miasta. Piątkowe nabożeństwo Drogi Krzyżowej rozpoczęło pierwszy dzień rekolekcji. Postępując śladami męki Chrystusa, „który wydał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud wybrany na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków” (Tt 2, 14), wierni przygotowali się do wysłuchania pierwszej nauki rekolekcyjnej. Kaznodzieja rekolekcyjny, diakon Krzysztof Pikulski, nawiązał w nauce tej do opowiadania Ewangelii św. Jana o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia (J 9). Chrystus przyszedł na świat jako światłość i chce, abyśmy dostrzegli tę światłość. Dokonał przy tym podziału ludzi zależnie od ich postawy wobec Niego i nauki przez Niego głoszonej. Tylko ci, który podążają za światłem Chrystusowej prawdy, żyją w łasce Bożej i dostępują zbawienia.

Drugi dzień rekolekcji przypadł w sobotę (3 kwietnia 1993) i rozpoczął się Mszą św. Modlitewne skupienie koncentrowało się wokół treści zawartej w drugiej nauce rekolekcyjnej. Ewangeliczny opis wskrzeszenia Łazarza z Betanii (J 11, 1-44) wskazuje na jeden z największych cudów Jezusa, który stał się najwymowniejszym znakiem. Szczegółowy opis wskrzeszenia, dokonany przez ucznia Jezusa i naocznego świadka, skupia się wokół Jego słów: „Ja

jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11, 25). Praktyczne zastosowanie tej wypowiedzi znajdujemy w prefacji wielkanocnej „On przez swoją śmierć zniweczył śmierć naszą i zmartwychwstając przywrócił nam życie”. Chodzi tu o życiową wartość misterium paschalnego, w którym następuje przewyciężenie śmierci. Każdy, kto zrozumie tę prawdę, że sakramenty są źródłami wód życia, częściej będzie z nich korzystał i dziękował za dar życia.

Niedziela Palmowa, która rozpoczyna Wielki Tydzień, była dla parafii szczecińskiej trzecim i ostatnim dniem rekolekcji. Bogatą scenografią Niedzieli Palmowej otwiera uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. Na pamiątkę tego wydarzenia święci się w kościołach palmy, symbol zwycięstwa Chrystusa i chwalebnego męczeństwa za wiarę. Niosąc palmy, wierni wyznawali swą wiarę w Chrystusa, w Jego zwycięstwo nad śmiercią przez zmartwychwstanie w chwale. Po trzeciej nauce rekolekcyjnej i przygotowaniu do spowiedzi zgromadzeni w świątyni wierni przystąpili do sakramentu pokuty, w formie generalnej.

Liturgii Niedzieli Palmowej przewodniczył ks. infułat Stanisław Bosy, proboszcz parafii, w asyście diakona Krzysztofa Pikulskiego, rekolekcyjny. Uroczystość ta zgromadziła w odrestaurowanym kościele pw. św. Piotra i Pawła całą społeczność parafialną, która przystąpiła podczas Mszy św. do Stołu Pańskiego. W czasach postępującej laicyzacji społeczeństwa taka postawa wiernych naszego Kościoła cieszy i raduje serce każdego kapłana.

diakon Krzysztof PIKULSKI



Wraz z nadejściem wiosny uśpione Koła naszej młodzieży, działające przy parafiach, obudziły się do życia. Liderzy, a więc prowadzący prace z młodzieżą przypomnieli sobie, iż nadszedł czas zintensyfikowania wspólnych parafialnych spotkań, organizowania i udziału w różnych nabożeństwach, wspólnego przebywania na wieczornicach oraz różnego rodzaju wycieczkach w plener, czy też odwiedzin w innych parafiach, dzięki czemu kwitnie młodzieżowy ruch w Kościele Polskokatolickim.

Młodzież z parafii Kottów od wielu lat znana jest jako jedna z najbardziej aktywnych. Oprócz tradycyjnych form działalności, w Kottowie praktykuje się również nieodpłatną naukę języka angielskiego dla dzieci i młodzieży, którą prowadzi młody i energiczny ks. Piotr. W ostatnim czasie liderzy z Kottowa i Strzyżewa postawili sobie za cel poznanie naszych placówek parafialnych, a zwłaszcza nawiązania kontaktów z innymi Kołami młodzieżowymi. Pierwszym krokiem w tym celu był wyjazd do warszawskiej parafii pw. Dobrego Pasterza, która mieści się przy ul. Modlińskiej. O tych odwiedzinach chcielibyśmy opowiedzieć Drogim Czytelnikom.



Spotkanie w Kurii Biskupiej ze zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego — bpem Tadeuszem R. Majewskim

Młodzież z Kottowa w Warszawie

Na umówione spotkanie przed dworcem PKP w Ostrowie Wlkp. spóźniła się tylko Kasia, bowiem nasza przyjaciółka lubi długo spać i nie pomogą tu nawet najlepsze budziki firmy „Braun”. Podróż nasza minęła szybko, miło, szczęśliwie. Przez całą drogę przy dźwiękach gitary śpiewaliśmy nasze ulubione religijne pieśni młodzieżowe. Ks. Tomasz, oczekujący nas na peronie Dworca Centralnego w Warszawie, nie miał trudności w odnalezieniu nas w pociągu. Dla większości bowiem z przybyłej grupy był to pierwszy wyjazd do stolicy. Z łatwością więc nasz młody duszpasterz zauważył wpatrzony w okno pociągu ciekawskie oczy podziwiające nowoczesną kubaturę Dworca Centralnego. Po serdecznym przywitaniu, młodzież udała się spacerkiem do mieszkania ks. Tomasza, gdzie po krótkim odpoczynku i posiłku ustalono dalszy program pobytu w przepięknej Warszawie.

Z ulicy Wilczej wszyscy udali się do Polskokatolickiej Katedry pw. Św. Ducha, gdzie po krótkiej modlitwie zapoznano się z historią tej świątyni.

Niemalże centralnym punktem programu naszego pobytu w Warszawie było spotkanie w Kurii Biskupiej ze Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego, Pierwszym Księdzem Biskupem Tadeuszem R. Majewskim. Pierwszy Biskup przyjął młodzież bardzo serdecznie. Wszyscy mieli po raz pierwszy okazję zobaczyć z bliska w urzędowaniu Zwierzchnika Kościoła i pracę Kurii Biskupiej. Na zakończenie tej wizyty Pierwszy Biskup zezwolił na zrobienie pamiątkowego zdjęcia w Jego biurze.

Powagę sytuacji, jaka obowiązywała w siedzibie Kurii Biskupiej należało jak najszybciej rozluźnić. Uznaliśmy, że najbardziej stosownym do tego miejscem będzie warszawski „Cricoland”. Trudno było zebrać grupę do wyjścia z powrotem. W wir kręcących się krzesłek, pędzących samochodów, szalejących młodych, zięjących grozą jaskiń wciągnęli się nawet nasi młodzi duszpasterze. Po pierwszym przejeździe kolejką strachu, ks. Tomasz i ks. Piotr mieli już dosyć „Cricolandu”, bowiem resztę czasu spędzili w cieniu parasola, zaspakajając pragnienie schłodzoną wodą mineralną w to upalne przedpołudnie.

Nieopodal „Cricolandu” nietrudno było dostrzec roztaczający się ponad Warszawą, znany wszystkim budynek. Nasza grupa bystro zauważyła, że przy prawie samej iglicy widnieją małe ludziki. Zapragnęli wszyscy przeniesić się również na wyżyny tego gmachu i spojrzeć na stolicę z góry. Podróż w pędzącej nieomal z prędkością światła windzie na szczyt warszawskiej wieży „Eifla” źle zniosła Lidka. Błądą twarz naszej koleżanki

zapełniły rumieńce dopiero wtedy, gdy z wysokości Pałacu Kultury popatrzyła na imponującą panoramę naszej metropolii. Wspaniała aura pozwoliła oglądać pobliskie tereny warszawskiej Starówki, centrum stolicy, drapacze chmur, jak również odległe o dziesiątki kilometrów od centrum miasta: zielone Bielany, warszawską Pragę, olbrzymie nowe osiedla i lotnisko. Mimo ogromnego zmęczenia tyloma wrażeniami, jeszcze tego samego dnia udano się na warszawską Starówkę. Ta „perła” stołecznego krajobrazu na wszystkich zrobiła ogromne wrażenie. Zajmujący się jako hobby architekturą zabytków kolega Artur, nie mógł wyjść z podziwu tak pięknie zrekonstruowanej, a przecież całkiem zniszczonej w czasie II wojny światowej Starówki. Prawie ze łzami w oczach opuszczał to miejsce, a w mury Barbakanu wetknął przysłowiowy grosz, jak mówi bowiem legenda, wróci jeszcze do tego miejsca.

Wrażeń na ten dzień nie było dosyć. Nie możemy bowiem zapomnieć, iż celem pobytu młodzieży w Warszawie było nie tylko zwiedzanie miasta, ale przede wszystkim nawiązanie kontaktów z warszawską polskokatolicką młodzieżą.

Koło młodzieżowe przy parafii na ul. Modlińskiej przygotowało dla swoich gości wspaniałą kolację i wygodne noclegi. Przy parafialnym domu powitał młodzież warszawski lider Janek, który jeszcze tego samego dnia po kolacji oprowadził nas po budynku należącym do parafii i pokazał nowy wspaniały kościół. Wieczór zakończono wspólnym nabożeństwem Słowa Bożego. Trudno było zasnąć na nowym miejscu, pomimo tak wygodnych

dokończenie na str. 10

Przed katedrą pw. Świętego Ducha



c.d. ze str. 9

warunków. Do późna w nocy słyhać było jeszcze głosy dyskusji w pobliskim iesie, gdzie młodzież warszawska i kotłowska dzieliła się swoimi wrażeniami i przeżyciami.

Niewiele było snu tej nocy, bowiem Asia znana wszystkim jako ciekawska wszystkiego co żyje, obudziła całą grupę już o 6 rano, by jak najszybciej ruszyć na Warszawę.

Nad Kotłowem rzadko unoszą się wielkie maszyny latające typu „Boening”, zapragnęliśmy więc zobaczyć Port Lotniczy „Warszawa Okęcie” i te jakże frapujące latające ptaki. Na Lotnisku „Okęcie” czekały nas dwie atrakcje. Pierwsza, to zwiedzanie supernowoczesnego nowego dworca lotniczego, gdzie w miłej kawiarence zjedliśmy wspaniałe lody. Druga, to widokowy taras, z którego obserwowaliśmy przylatujące i odlatujące w różne strony świata samoloty. Towarzyszyła temu atmosfera naszej młodzieńczej zadumy i tęsknoty za dalekimi podróżami. Po powrocie z lotniska, korzystając z czasu wolnego, zrobiliśmy małe zakupy w Domach Towarowych „Centrum”. Po południu spotkaliśmy się wszyscy w warszawskich Łazienkach, gdzie przy pomniku Fr. Chopina wysłuchaliśmy koncertu. Nie dość było wrażeń artystycznych na ten dzień. Co prawda część z nas koniecznie chciała odwiedzić jedną z najstynniejszych warszawskich dyskotek „Stodołę” (tu prym wiódł Roman), jednak nasza szefowa — Karolina — uznała ten pomysł niezbyt godny uwagi i po przegłosowaniu planu na wieczór, udaliśmy się do Teatru Wielkiego. Już sam budynek wywarł ogromne wrażenie; wielkość i wystrój tego gmachu zachwyciła wszystkich. Anita przed rozpoczęciem spektaklu postanowiła sama zwiedzić sale muzealne. Zachwycona wystawą w kularach, nieco pobłądziła i odnalazła się dopiero po pierwszym akcie sztuki. A miała czego żałować, bowiem na scenie tego wieczoru prezentowano „Toscę” G. Pucciniego. Prawie przez całą drogę powrotną z Teatru na ul. Modlińską rozbrzmiewała dyskusja na temat obejrzanego sztuki. Tej nocy wszyscy mieli tak wspaniałe i kolorowe sny, jak wspaniała i kolorowa była „Tosca”.

W niedzielny poranek wspólnie z młodzieżą warszawską przygotowaliśmy się do uroczystej Mszy Świętej. Celebrował ją emerytowany proboszcz parafii ks. Franciszek Rygusik, my zaś uczestniczyliśmy w Liturgii Słowa oraz zaśpiewaliśmy kilka młodzieżowych pieśni religijnych. Po Mszy Św. zaskoczyliśmy nieco aktualnego proboszcza parafii ks. Jerzego Rybkę, śpiewając Mu „Plurimos Annos”, bowiem był to dzień Jego Patrona. Mile zaskoczony i szczęśliwy, Ks. Proboszcz zasponsorował dla wszystkich obiad w słynnym „Mc Donaldzie”.

Jeszcze przed odjazdem z Warszawy spotkaliśmy się po raz kolejny z młodzieżą z ul. Modlińskiej. Podczas dyskusji, ks. Tomasz wyraził nadzieję, że nie będzie to ostatnia wizyta młodzieży kotłowskiej w Warszawie i zaprosił do ponownego przyjazdu latem. Młodzież z Kotłowa rewanżując się, zaprosiła warszawiaków do siebie — do tej jakże znanej, gościnnej ziemi kaliskiej.

Łzy w oczach kręciły się przy pożegnaniu na peronie. Trzeba było aż kilku chusteczek, aby obeźrzeć łzawe oczy naszych koleżanek Łuci i Kazi, które tak bardzo żyły się przez ten krótki okres z Warszawą i poznanymi tutaj ludźmi, że nie chciały odjeżdżać do domu. Dopiero spokojna perswazja ks. Piotra oraz zapewnienie Ks. Tomasza, że niedługo spotkamy się ponownie, pozwoliło zgromadzić wszystkich w przedziale pociągu podążającego do Ostrowa Wlkp.

Na tym wszystko nie zakończyło się bynajmniej. Do dziś młodzież z Kotłowa i Warszawy utrzymuje stałą korespondencję oraz prywatne kontakty, informując się wzajemnie o swoich doświadczeniach i poczynaniach w pracy młodzieżowej przy parafii. Już teraz ustalono kolejne spotkanie na nadchodzące wakacje, a więc do z o b a c z e n i a !!!

LIDER



Biskup Franciszek Hodur

Uzasadnienie nazwy KOŚCIOŁA NARODOWEGO wynika m.in. stąd, że w Kościele tym, zorganizowanym wśród polskiego wychodźstwa w Ameryce, dominowały aspekty społeczne i patriotyczne, oczywiście poza jego przede wszystkim religijnym charakterem. W odróżnieniu np. od Kościoła Rzymskokatolickiego, widoczną jest tutaj dążność do powiązania religii katolickiej z konkretnymi potrzebami Polaków na emigracji, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Polski Narodowy Kościół Katolicki powstał na przełomie wieków XIX i XX. Zrodził się na gruncie ludzkiej krzywdy, na tle zatargu polskich katolików, emigrantów, z rzymskokatolickim duchownym (...). Nie wchodząc tu w szczegóły powiedzmy krótko, że na czele pokrzywdzonego ludu stanął młody, owiany Duchem Bożym polski kapłan rzymskokatolicki, ks. Franciszek Hodur. Był to kapłan z powołania, który postanowił całe swoje życie poświęcić dla Chrystusa, Prawdy i Polskiego Ludu. „Kapłan z ludu wzięty i dla ludu ustanowiony”. Gdy pokrzywdzona kilkutyśieczna grupa wiernych zwróciła się do niego o pomoc — nie odmówił, uznając ich postulaty za słuszne. Tym samym jednak naraził się swojemu zwierzchnikowi. Ludzie byli dla niego ważniejsi (wszak to oni głównie stanowią Kościół Boży). VOX POPULI — VOX DEI! Postąpił jak dobry pasterz, który nie opuszcza swojej owczarni w niebezpieczeństwie. To właśnie on i polski lud wierzący — są faktycznymi organizatorami Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, którego kolebką jest SCRANTON w stanie Pensylwania — bo tam rozegrały się te historyczne wydarzenia. Na czym więc polegał problem? Imigranci, skupieni wokół swoich rzymskokatolickich parafii, pozabawieni byli wielu praw, które im pozwalały czuć się w pełni wolnymi obywatelami w wolnym kraju. Głównie domagali się:

- 1 — polskiego biskupa w gremium biskupów amerykańskich, który by reprezentował ich interesy przed zwierzchnimi władzami Kościoła;
- 2 — unarodowienia własności kościelnych (które były przede wszystkim owocem ich pracy i ofiar), czyli przepisania

„W służbie dwóch narodów”

majątków parafialnych na delegatów wybranych przez parafie (rady kościelne);

- 3 — współdecydowania parafian w mianowaniu proboszczów, czyli akceptacji kandydatów na proboszczów danych parafii przez samych parafian;
- 4 — prowadzenia administracji finansowej przez parafialnych delegatów, aprobowanych przez proboszcza. (...).

Wobec negatywnego stosunku władz Kościoła — w tej sytuacji odrzucony przez swojego pasterza polski lud postanowił pójść dalej własną drogą. Za przewodnika obrał sobie ks. Franciszka Hodura, który solidaryzował się z wiernymi. I tak to się zaczęło (...).

W oparciu o Pismo Święte, Tradycję Apostolską i narodowe tradycje polskie, na początku naszego stulecia (XX wiek) ukonstytuował się POLSKI NARODOWY KATOLICKI KOŚCIÓŁ (PNKK).

„Chrystus Pan założył Kościół w tym celu, aby Jego wyznawcy prowadzili dalej dzieło przez Niego rozpoczęte, dzieło zbawienia ludzkości (pisał Hodur). Apostołowie i uczniowie oraz ich następcy mieli przygotowywać i wprowadzać ludzi do Królestwa Bożego, pewni, że gdy będą spełniać to zadanie, On będzie z nimi, bo to im przyrzekł mówiąc: *Gdzie dwu albo trzech zbierze się w imię moje, ja jestem między nimi* (Mt 18, 20). *A oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata* (Mt 28, 20). Tę misję podjęli apostołowie i ich bezpośredni następcy i dla niej cierpieli i marli śmiercią męczeńską, ale dalsze pokolenia często zapomniały o niej (...). Zajmowało się urzędowe chrześcijaństwo rozwiązywaniem zagadnień teologicznych (...), a zapomniało o budowie żywego społeczeństwa — Królestwa Bożego na ziemi. Z tej przyczyny powstał wśród ubogiego ludu polskiego na wychodźstwie w Ameryce — Polski Narodowy Katolicki Kościół, aby przypomnieć spowrotem światu, a najpierw polskiemu ludowi, tę nieśmiertelną i konieczną ideę zorganizowania Bożego Społeczeństwa, opartego o miłość, bohaterskie męstwo, sprawiedliwość i braterstwo” („Słowa Prawdy, Pocięchy i Zachęty” — Scranton, PA 1947).

W słowach tych bp Hodur uzasadnia ideologiczne podstawy zorganizowania PNKK. Jednocześnie wskazuje na przyczyny ekonomiczne, społeczne i polityczne utworzenia Kościoła, niezależnego od Watykanu, powstałego na zasadach demokratycznych (...).

PNKK jako pierwszy wprowadził do liturgii język narodowy, ojczysty, odprawianie mszy świętej twarzą do wiernych (powrót do starochrześcijańskiej tradycji), wprowadził praktykę spowiedzi generalnej (ogólnej, czyli powszechnej, przy zachowaniu konfesjonalnej, obowiązkowej dla dzieci i młodzieży) oraz zniósł przymusowy celibat duchownych (decyduje sam kapłan).

KS. BISKUP FRANCISZEK HODUR, wprowadzając starochrześcijańskie formy do konstytucji PNKK, stał się faktycznym reformatorem Kościoła. W późniejszych latach napisał wiele cennych publikacji, broszur i książek (...). Największym jego dziełem literackim jest „Apokalipsa XX wieku”. Pozostawił po sobie duży zbiór kazań i homilii oraz wiele utworów poetyckich, hymnów i pieśni. Wprowadzając do liturgii zrozumiały język ojczysty, w odezwie do Ludu Bożego w 1905 roku napisał: „Wszakżeśmy dzisiaj najbiedniejsi spośród ludów i tylko język zdobi nas przed światem i łączy wszystkich synów Polski w jeden żywy naród; niechże więc lud podźwignie ten skarb i pozwoli, że my go wyniesiem na tron królewski i zabrzmi jego dźwiękami modlitwa Ofiary świętej, bólu i smutku, ale też i nadziei, i triumfu zarazem. Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam mowę ojczystą! (jest to aluzja do Niemców, którzy polskie dzieci w szkołach, pod zaborem pruskim, zmuszali biciem do odmawiania pacierza po niemiecku — przyp. EE). Więc my ukocha-

wszy ją, tym bardziej że wzgardzona i prześladowana, uczynimy ją pośrednikiem między Narodem i Bogiem. I niech płyną tony polskie, słodkie i potężne, rzewne i głębokie, to znowu jak piorun straszne i mocne, od ołtarza w dusze wasze i serca, robotnicy polscy, i niech płyną po falach oceanu aż pod Karpaty i nad Wisłę, i mówią zdumionym braciom naszym: Oto żyję, otom polska mowa nieśmiertelna! Wzgardzona przez cesarzy, dławiona rozkazami potężnych tego świata, pomiatana często przez własny naród; przychodzę wam powiedzieć, że już nie zginę nigdy, bo mnie lud ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga (...).”

Jakże głęboko natchnione są te słowa, przepełnione wielkim patriotyzmem! Ileż w nich uczucia i przywiązania do ojczystego języka!

Pod względem organizacyjnym PNKK kieruje się zasadami demokratycznymi. W praktyce oznacza to, że oprócz duchowieństwa także świeccy delegaci są współodpowiedzialni i współdecydujący w ważnych sprawach Kościoła, biorąc udział w Synodach oraz Radach diecezjalnych i parafialnych. Pierwszy Powszechny Synod PNKK, który odbył się w Scranton (1904 r.) wybrał ks. Franciszka Hodura na stanowisko Pierwszego Biskupa, powierzając mu kierownictwo Kościołem. Sakrę biskupią otrzymał ks. Hodur w Kościele Starokatolickim w Utrechcie, w Holandii, uzyskując niekwestionowaną sukcesję apostołską.

Wokół tej świetlanej postaci przez następne lata gromadził się polski lud wierzący, przystępowało też wielu polskich kapłanów (idąc za głosem sumienia i głosem polskich katolików), powstawały nowe parafie. Początki były niezwykle trudne, droga rozwoju była drogą ciernistą (prześladowania). Już po pięćdziesięciu latach istnienia Kościół Narodowy skupiał ponad 300-tysięczną rzeszę wyznawców w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie! Od 1920 roku parafie Kościoła Narodowego zaczęły powstawać także w Polsce. Ziściły się więc marzenia biskupa Hodura, który umierał (1953) z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec Boga i swojej Ojczyzny. Przemawiając na Synodzie w 1935 r. — już wtedy powiedział: „(...) Gdy kiedyś rozkołyszą się dzwony scrantowskiej katedry narodowej i wieść żałobną przyniosą, że stary Hodur nie żyje, niech każdy wie i pamięta, że życie strawił dla dobra Ludu Polskiego i nigdy nie splamił honoru: Człowieka, Polaka i Biskupa”. Niewielu ludzi może uczynić takie wyznanie (...).

W historii dziejów ludzkich spotykamy jednostki wybitne, które spełniają szczególną rolę w życiu narodów i społeczeństw. Tacy ludzie posiadają często w sobie specjalne charyzmaty, którymi obdarza ich Opatrzność, by budzili ludzkie sumienia i ukazywali właściwe drogi do poznania Prawdy. Jest też znane powiedzenie, że „są ludzie (i prace ludzkie), którzy śmierć przewyciężają — żyją i obcują z nami przez wieki”. Z całym przekonaniem można powiedzieć, że pośród tych nielicznych, którzy przez swoje nieśmiertelne dzieło przeżyli własną śmierć i nadal wśród nas żyją — jest również Biskup Franciszek Hodur (...).

— O tych zagadnieniach, jak również m.in. o środowisku polonijnym w USA i Kanadzie mówi książka pt. „W SŁUŻBIE DWÓCH NARODÓW”, która jeszcze w bieżącym roku ukaże się w druku i będzie dostępna w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i w Polsce — w języku polskim i angielskim. Mamy nadzieję, że publikacją tą zainteresują się także Czytelnicy „GOD'S FIELD — ROLI BOŻEJ” oraz „RODZINY”.

Fragment książki Eugeniusza Eierowskiego pt. „W służbie dwóch narodów”

Przez kilka tylko dni, od 19 do 21 czerwca br., warszawiacy i przebywający w tym czasie w Warszawie turyści mogli oglądać w Pałacu Rzeczypospolitej przy placu Krasińskich, w gmachu Biblioteki Narodowej, niezwykłą wystawę: „Skarby Biblioteki Narodowej”.

Z okazji 65. rocznicy utworzenia Biblioteki Narodowej ze skarbca Biblioteki wydobyto na światło dzienne niezwykle wprost zbiory, ze względu na konserwatorskich udostępniane szerokiemu gronu zwiedzających rzadko i na krótko. Były to bowiem najcenniejsze rękopisy, inkunabuły, stare druki, muzykalia, atlasy, mapy, plany, autografy znanych twórców, rysunki, akwarele, miedzioryty, akwaforty, drzeworyty i fotografie.

Zwiedzający mogli więc zobaczyć m.in. rękopis *Biblia — Testamentum Novum*, pergamin z przełomu VIII i IX wieku, czyli z epoki Karola Wielkiego, pochodzący z opactwa św. Maksymina w Trewirze. Prawdziwy zachwyty wzbudzał *Sakramentarz tyński*, jeden z najstarszych zachowanych w Polsce rękopisów, z ok. 1060 r., pisany złotem na purpurowym pergaminie, zdobiony całostronicowymi inicjałami i miniaturami. Był *Rocznik świętokrzyski dawny*, z ok. 1122 r., informujący o najwcześniejszych wydarzeniach w dziejach Polski — w tym o chrzcie Mieszka w 966 r. Niewiele tylko starszy był *Ewangeliarz Anastazji*, księga w oprawie z desek pokrytych srebrną, złotoną blachą, czy *Kazania świętokrzyskie*, użyte przez średniowiecznego introligatora jako makulatura do wzmocnienia oprawy, a przypadkowo odkryte w 1890 r., przez Aleksandra Brücknera. Wśród autografów znanych twórców można było zobaczyć odręczne pismo Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja, Ignacego Krasickiego, Adama Mickiewicza (*Oda do młodości*, podpisana pseudonimem Adam Poraj), Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida, a także Prusa, Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego, Witkacego i wreszcie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Trudno wymienić wszystkie prezentowane dzieła, ale nie sposób nie wspomnieć o pierwszym wydaniu *O obrotach sfer niebieskich* Mikołaja Kopernika i o polskim przekładzie dzieła *O naprawie Rzeczypospolitej* Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Niezwykle cennym eksponatem była mapa Polski, odbita na jedwabiu, z roku 1770, która wisiła niegdyś w gabinecie króla Stanisława Augusta.

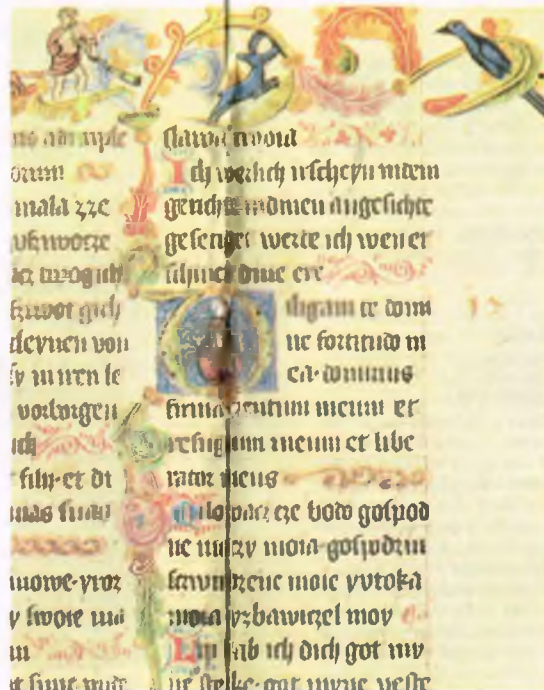
Wszystkie prezentowane eksponaty tej niezwyklej wystawy stanowią rzadkie świadectwo polskiej kultury od czasów najdawniejszych, świadczące zarazem o bliskich i mocnych związkach Polski z kulturą europejską.

Naszym Czytelnikom przedstawiamy reprodukcje niektórych tylko, z konieczności nielicznych, ale najcenniejszych eksponatów jubileuszowej wystawy Biblioteki Narodowej.

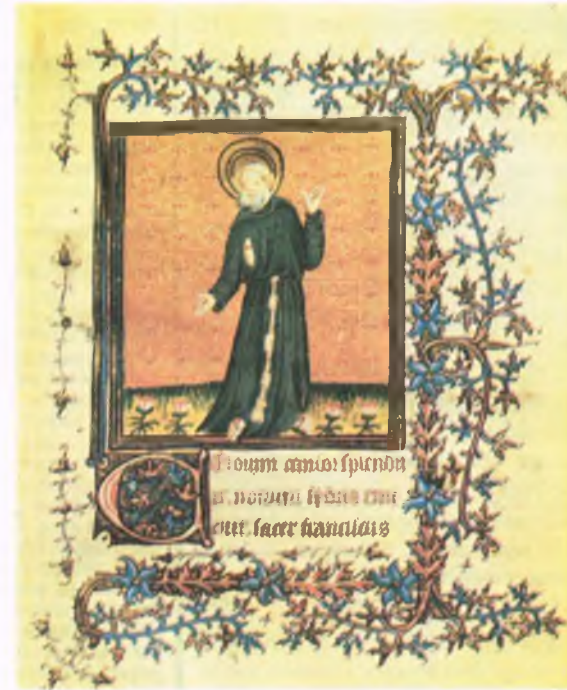
SKARBY BIBLIOTEKI NARODOWEJ



Ewangeliarz Anastazji. Rękopis pergaminowy z poł. XII w., w oprawie z desek pokrytych srebrną, złotoną blachą, czy *Kazania świętokrzyskie*, użyte przez średniowiecznego introligatora jako makulatura do wzmocnienia oprawy, a przypadkowo odkryte w 1890 r., przez Aleksandra Brücknera. Wśród autografów znanych twórców można było zobaczyć odręczne pismo Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja, Ignacego Krasickiego, Adama Mickiewicza (*Oda do młodości*, podpisana pseudonimem Adam Poraj), Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida, a także Prusa, Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego, Witkacego i wreszcie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.



Psalter florjański, rękopis pergaminowy z końca XIX w., pisany w jęz. polskim, łacińskim, niemieckim, wykonany dla królowej Jadwigi. Fragment dekoracji strony



Horae Beatae Virginis Mariae — Godzinki. Rękopis pergaminowy, bogato zdobiony miniaturami z końca XIV w. *Stygmatyzacja św. Franciszka*



Triod' cvetnaja, Księga liturgiczna dla kościoła prawosławnego, wydana w Krakowie przed 1491 r.



Andrzej Frycz Modrzewski, O poprawie Rzeczypospolitej księgi czwore, 1577. Karta tytułowa



Rękopiśmienniczy atlas morski na welnie, wykonany przez Angela Freducciego z Anконы w 1554 r. Przedstawia południowo-wschodnią część Morza Śródziemnego z widocznym Morzem Czerwonym



Mapa poglądowa Królestwa Polskiego opracowana przez Jadwigę z Zakrzewskich Wójcicką, wydana w Warszawie w 1885 r. Fragment przedstawiający okolice Warszawy

Święto Drogiej Ojczyzny, POLSKI

W drugą niedzielę maja, w naszych kościołach obchodziliśmy ŚWIĘTO DROGIEJ OJCZYZNY, POLSKI, które — jeśli się nie mylę — zostało ustanowione jeszcze przez naszego Organizatora — bpa Franciszka Hodura. My, wyznawcy ojczyzności Kościoła, całe nasze życie religijne spleliśmy z życiem narodu, poprzez służbę BOGU — KOŚCIOŁOWI — i OJCZYŹNIE. A naszą naukę o umiłowaniu Ojczyzny wywodzimy od słów Chrystusa: „Oddajcie więc cesarowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” (Łk 20, 25). Pan nasz i Zbawiciel, Jezus Chrystus, daje nam też piękny przykład narodowego patriotyzmu. Oto widzimy Go w Ewangelii płaczącego nad losami stolicy swojej ziemskiej Ojczyzny: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani” (Mt 23, 37) — bo nie rozpoznajesz czasu swego nawiedzenia!

I być może dlatego, że losy naszej DROGIEJ OJCZYZNY były w swej historii tak bardzo tragiczne, wieszczowie nasi przyrównywali Polskę do Chrystusa, a jej cierpienia — do Jego męki krzyżowej. Jest to tzw. obraz Polski Mesjańskiej. Niejednokrotnie przeciw Ojczyznę naszą usiłowano wymazać z mapy narodów świata, chciano nas zrusyfikować i zniemczyć! Lecz tak jak Chrystus zmartwychwstał, pokonując okowy śmierci — tak też i Polska, jak Fenix, powstała z popiołów. Ale wyzwalając się spod okupacji niemieckiej, jednocześnie została zaprzędana w niewolę sowieckiego totalitaryzmu. Jednak Bóg wysłuchał błagalne modlitwy uciemnionego ludu i pozwoił nam zerwać kajdany i odrodzić się do nowego życia. Wyrażają to słowa pięknej kolędy:

„Nad naszą krainą gwiazda zajaśniała
wita Cię, dziecino, Polska Zmartwychwstała”

Adam Mickiewicz pisał:

.... Ojczyzno moja! — ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie,
kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...”

W podobnym duchu pisał także Juliusz Słowacki:

„Ojczyzno moja, raz jeszcze ku tobie
o, nieszczęśliwa — o, uciemniona!
Otworzę moje krzyżowe ramiona,
wszakże spokojny, bo wiem że masz w sobie
SŁOŃCE ŻYWOTA!

Natomiast w „Kazaniach sejmowych” ks. Piotra Skargi czytamy:

„My, jako Polacy, chlubimy się tym, że jesteśmy synami szlachetnego, ryckiego narodu, który nade wszystko umiłował wolność! O, jakże nie kochać tego kraju, za który krew przelewali najlepsi jego synowie, składając często swoje młode życie na ołtarzu ofiary dla Ojczyzny. Jestem Polakiem — i nie wstydę się tego!” — bo polska mnie matka wychowała, która nad moją kołyską modlitwę składała:

Ojciec Nasz — i Zdrowaś — i Skład Apostolski —
Bym do samej śmierci kochał naród Polski!

A więc słowo Ojczyzna — zawsze i wszędzie było, jest i będzie świętym dla nas słowem!

Dzisiaj dziękujemy Bogu:

- za wolność narodu — za wolność religii,
- za nasze polskie świątynie narodowe,
- za wiarę, która jest dla nas „słońcem żywota”
- za wiarę Ojców naszych (jak to pięknie wyrażają słowa hymnu bpa Hodura:) która człowieka „uzacnia”, dźwiga z grzechów poniżenia, I ożywia — i umacnia, budzi z martwoty uśpienia, nowe życie wlewa w dusze i serce ogniem świętym pali!

Dlatego dzisiaj:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie! — Amen.

Ks. Eugeniusz Elerowski

TRUDNE PYTANIA

Powtórka z demokracji

Uczenie się demokracji jest trudną sztuką. Trzeba czasem kilka razy przerabiać tę samą lekcję, ćwiczyć i powtarzać, jak przed wspólnym koncertem, aby w nim nie zabrzmiały fałszywe nuty.

We wrześniu przeżyjemy kolejne wybory parlamentarne. To właśnie jedna z tych powtórek, z tych lekcji, których jeszcze musimy się nauczyć. Wybory to przedterminowe, a więc już sam ten fakt wskazuje, że poprzednia lekcja nie była dostatecznie opanowana. Dodatkowym zaś utrudnieniem tej nauki jest to, jak widać, że musimy w tej dziedzinie być samoukami. Podręczniki zawierają tylko teorię, nauczycieli nie zawsze się słucha — wszystkiego więc musimy nauczyć się sami.

Jaki zatem powinien być nasz plan działania, aby tym razem zbliżyć się do celu, aby lepiej zdać egzamin z demokratycznej dojrzałości?

Przed wszystkim musimy sami sobie udzielić odpowiedzi na pytanie, komu możemy i chcemy zaufać, kto będzie najlepiej nas reprezentował. Jakże bowiem krótka i wybiórcza bywa ludzka pamięć? Jak łatwo jest poddać się demagogicznym hasłom i sloganom! Tak, jak często ludzie chorzy na jakąś nieuleczalną chorobę nie chcą znać prawdy, a do świadomości dopuszczają tylko optymistyczne zapewnienia, że „wszystko będzie dobrze”, tak inni — prawda, że znękanie rzeczywistością i może słabsi psychicznie — nie chcą uwierzyć, że z pustego i Salomon nie należy, że same żądania dla każdego są — jak widać po jednej z poprzednich kampanii — zwykłą, nierealną „kietbasą wyborczą” z poprzedniej epoki.

Nie można więc dać się unieść fałszywej euforii i uwierzyć zapewnieniom, że jedno słowo owoch, którzy to obiecują, zmieni rzeczywistość kształtowaną w ciągu dziecinniejleci. Trzeba zrozumieć, że tego, kto wiele przeżył, ale zacisnął zęby, nie załamał się i za wszelką cenę dąży do poprawy warunków życia, nie wolno ściągać w dół, gdzie zostali inni, ale przeciwnie, trzeba go popchnąć, aby potem on podał innym rękę.

Trzeba umieć oddzielać ziarno od plew. Rozpoznać ludzi, którzy choć nie obiecują milionów na wyciągnięcie ręki — sami wyciągają rękę, pracując uporczywie, aby te miliony były kiedyś realne. Trzeba wybrać ludzi, którzy na poprzednim etapie się sprawdzili, nie zaś tych, których przed sankcjami bronił tylko immunitet parlamentarny, nie tych, którzy do ostatniej chwili popierani byli wezwaniem różnych instytucji lub czarowali własnymi słowami zaciekłej frekwencji przy „oddawaniu głosów”, utraty władzy bądź zgoła niechrześcijańską zemstą chcą być znów wybrani.

Nie będą to łatwe decyzje. Ale przede wszystkim trzeba chcieć je podjąć. Machnięcie ręką, wzruszenie ramionami nic nam nie da. I to jest też ten kawałek demokracji, którego trzeba się nauczyć. Nic nam bowiem po prawie stuprocentowej frekwencji przy „oddawaniu głosów”, jak przed laty, ale też nie ułatwi nam przyszłości pozostanie w domu, złożenie decyzji w ręce innych. To my mamy zdecydować, to my mamy dokonać wyboru. Świadomie i rozumnie, pamiętając i jasne i ciemne strony poprzednich wyborów, rozpoznając ziarno od plewy, nie poddając się magii milionów w czarnych teczkach, ale przypominając sobie Polskę sprzed lat pięciu — tak niedawną, a przecież z innej epoki. Uświadamiając sobie, że jak w budźcie rodzinnym, niewielu ma bogatych wujków (którzy zresztą wcale nie są tacy skorzy do pomocy), reszta może albo uwierzyć w mrzonki i nie mieć nic, czekając na mannę z nieba, albo przyłączyć się do wspólnego wysiłku i razem tworzyć nową, demokratyczną rzeczywistość.

Potęga optymizmu

Największym odkryciem mojego pokolenia było zrozumienie faktu, że ludzie mogą zmieniać swoje życie poprzez zmianę stanu swego ducha.

William James



Dlaczego dla niektórych ludzi trudność stanowi wyzwanie, podczas gdy inni, często w podobnej sytuacji, poddają się i apatii?

Jest to rodzaj psychologicznej zagadki, nad którą terapeuci nieustannie łamią sobie głowy. Jaka to siła sprawia, że niektórzy nie potrafią odparować zadany cios, podczas gdy inni — przecież pochodzący z podobnych środowisk i przeżywający podobne porażki — sami się już nie podniosą? Owi uparci optymiści mogą być absolutnie przeciętni pod względem inteligencji czy wyglądu, dobrze jednak wiedzą, jak stworzyć sobie odpowiednią motywację. Podchodzą oni do swoich problemów z przekonaniem, że mogą je rozwiązać. Są mistrzami w tworzeniu silnego, pozytywnego poczucia solidarności w rodzinie bądź też w zespole, w których pracują. Zadziwiająco, że z trudności wychodzą mocniejsi i wspanialszy.

Bez wątpienia to właśnie postawa ducha pomaga tym ludziom wznieść się na szczyty. Najnowsze badania wykazują, że optymiści lepiej się uczą, są zdrowsi, więcej zarabiają, zakładają długotrwałe i szczęśliwe małżeństwa, utrzymują więź ze swymi dziećmi, a nawet dłużej żyją.

Istnieją pewne cechy wspólne — właściwe wszystkim optymistom. Ludzie ci nie zawsze posiadali wrodzone predyspozycje do optymizmu, ani też życie ich nie było na co dzień usłane różami. Daleko do takiej słodkiej wsi! Wielu z nich wzrastało w bardzo trudnych warunkach, a większość doświadczyła niekiedy wręcz druzgocących, niepowodzeń.

Jednak z czasem odkryli oni metody pokonywania depresji i podsycania życiowego entuzjazmu. Te psychiczne umiejętności są dla niektórych ludzi tak naturalne, że posługują się nimi zupełnie podświadomie. Inni zaś, aby zmienić się z pesymistów w optymistów, muszą przygotować sobie dobrze przemyślany plan działania. Jednak metody, jakimi posługują się zarówno ci jedni, jak i drudzy, aby odnaleźć odpowiednią motywację, są zadziwiająco podobne.

Najważniejsza cecha charakterystyczna głośni:

Optymistów rzadko zaskakują trudności.

Jak zachować wyważoną, zrównoważoną postawę wobec napotykaną trudności? Oto kilka sposobów.

Uważaj siebie za kogoś, kto potrafi znaleźć wyjście z trudnej sytuacji.

Gdyby istniał jakiś środek uspakajający, który pozwalałby nam zapomnieć o naszych

trudnościach, chyba tak niewielu z nas sięgałoby po niego. Wiemy bowiem, że często właśnie trudności wydobywają z nas to, co w nas najcenniejsze.

Łesse sukcesu odnoszą sukcesy głównie dlatego, że sami uważają się za tych, którzy potrafią stawiać czoło problemom i sprawdzają się w stresowych sytuacjach. Kiedy natrafiają na mur, po prostu cofają się kilka kroków i szukają innej drogi, ponad lub dookoła przeszkody.

„Przywódca” (Warren Bennis) przeprowadził wywiady z szefami największych światowych firm. Zauważyli oni, że ich rozmowcy odróżniali się od większości przeciętnych ludzi jedną cechą: „Oni po prostu nie myślą o klęsce. Nie używają nawet tego słowa. Uciekają się do słów takich jak pomyłka, niedopatrzenie, niedociągnięcie lub niezliczonej liczby innych. Nigdy klęska”.

Szukaj wielu możliwych rozwiązań.

Optymiści odnoszą sukcesy nie tylko dlatego, że uważają siebie za ludzi, którzy potrafią rozwiązywać problemy, ale także dlatego, że zawsze mają w głowie cały szereg alternatywnych rozwiązań. Kiedy jedno nie daje rezultatu, wybierają po prostu następne.

Elastyczność przystosowania się do sytuacji jest cechą charakterystyczną ludzi sukcesu we wszystkich dziedzinach życia. Tomasz Edison, w swych pracach nad wynalezieniem żarówki, wykonywał eksperyment za eksperymentem, mimo że nie przynosiły one żadnych rezultatów. „Nie denerwuj się — mówił do swego zniechęconego współpracownika — nie jesteśmy na złej drodze. Teraz znamy co najmniej tysiąc rzeczy, które na pewno nie działają, a więc jesteśmy już dużo bliżej tych, co będą działać”.

Przewiduj czekające cię problemy.

Czy można być zbyt wielkim optymistą? Oczywiście, że tak. Wszyscy znamy ludzi, którym lekkomyślny optymizm przysporzył tylko kłopotów. Zbyt dużo pożyczali, przewidywali zbyt duże zyski, nie przywydywali opóźnień i w efekcie interesy, jakie prowadzili, poniosły fiasko.

Natomiast trzeźwo myślący optymiści przewidują problemy. Oprócz pytania, co mogą zrobić, żeby polepszyć sytuację? mają też drugą zasadę: „Próbuję z góry unikać nieprzyjemnych sytuacji tam, gdzie tylko to jest moż-

liwe”. I ta druga zasada może okazać się ważniejsza od pierwszej. Są chwile, kiedy negatywne myślenie zapobiega przyszłym niepowodzeniom. Być optymistą nie znaczy wcale być zawsze otwartym dla każdego, kto potrzebuje naszego czasu albo naszych pieniędzy. Kiedy podejmujesz inwestycję, zatwierdzasz plan czy przeprowadzasz rozmowę z kandydatem do pracy, musisz myśleć o scenariuszach „ciężkich przypadków”. Prawdziwy optymista zadaje bardzo wnikliwe pytania: „Jakie potencjalne problemy możemy tu napotkać? Jak możemy to ulepszyć? Czy to ma prawo się nie udać? W którym miejscu tego przedsięwzięcia mogą nas nabrać?

Optymiści mają świadomość, że nie wszystko zawsze dzieje się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli i że są ludzie, którzy, jeśli im tylko na to pozwolimy, przejmą nasze stanowiska, pieniądze, a nawet zabiorą przyjaciół.

Mów otwarcie o negatywnych odczuciach.

Łzy są często darem Boga, a smutek jest zdrowym uczuciem. Depresja spowodowana jest często tłumieniem w sobie jakichś negatywnych uczuć, głównie gniewu lub żalu. (Mimo, że smutek i depresja wyglądają podobnie i są często mylone, w rzeczywistości są zupełnie różne. Depresja nie jest uczuciem smutku, ale raczej brakiem uczuć). Droga do optymizmu nie prowadzi więc przez zaprzeczenie tych uczuć. Wręcz przeciwnie, zaakceptowanie i wyrażenie ich jest często pierwszym krokiem do wyjścia z depresji. Jak powiedział pewien mędrzec: „Droga na zewnątrz jest niezraz drogą przez wewnątrz”.

Szukaj dobrych stron trudnych sytuacji.

W 1914 roku wielkie laboratorium Tomasza Edisona w West Orange, w New Jersey, zostały prawie całkowicie zniszczone przez pożar. W ciągu jednej nocy Edison stracił wyposażenie warte dwa miliony dolarów i większość dokumentacji przeprowadzonych badań. Następnego ranka, chodząc wokół zgłiszcz tak wielu swoich nadziei i marzeń, sześćdziesięciosiedmioletni Edison powiedział: „Nieszczęście ma wielką wartość. Spłonęły wszystkie nasze błędy. Dzięki Bogu, możemy wszystko zacząć od nowa”.

Dar przemieniania trudności w środki wiodące do celu wyjdzie na korzyść każdemu, bez względu na towarzystwo i okoliczności.

Opr. EWA ŚMIECH

Warszawska Starówka



Jaka była? W roku 1945 — mogiły wykopane na skwerach, w podwórkach, na ulicach... Tysiące metrów sześciennych gruzu... Jaka jest dzisiaj? Jedyna, niepowtarzalna, najtętniej odwiedzana na co dzień i od święta. Przez mieszkańców stolicy i przez kolorowy tłum turystów. Tu miesza się obcojęzyczny gwar, trzaskają aparaty fotograficzne, tu i ówdzie delikatne piórko utrwała jakiś fragment, ciekawą postać...

Warszawska Starówka, niedawno odnowiona, zrosła się ze stolicą na trwałe. Nawet dzieci wiedzą, że Stare Miasto jest... bardzo ładne i stare. Te kamieniczki, bogate w płaskorzeźby i malowidła, w których kiedyś dostojni mieszczani i urodziwe mieszczyki żywot wiedli zgodny, te kawiarenki i zajazdy, a wśród nich winiarnia i sympatyczny „Krokodyl”... I te uliczki — wąskie, o swojskich nazwach, a każda z nich tak wiele mogłaby powiedzieć — zwłaszcza o czasach najtrudniejszych, dniach powstania... Dniach nadziei i rozpacz, walki, śmierci i — jednak ponownie nadziei...

I jeszcze Barbakan — tutaj wyznaczają sobie rendez-vous współczesni twórcy konterfektów i innych malowideł... Tu, jak nigdzie indziej, z każdym zaułkiem, budowlą, ba — nawet skrawkiem budowli — wiąże się kawałek historii, i tej radosnej, i smutnej, tragicznej, jak dzieje naszego kraju.

Jedną z cech Starego Miasta jest wielka różnorodność form i stylów zabudowy. Obiektyw, chwytający poszczególne obrazy a nie pokazujący całości, nie potrafi nam tego dostatecznie uzmysłowić, ale oko ludzkie, lustrujące kamieniczkę po kamieniczkę, fragment po

fragment, spokojnie i z rozwagą — niuansy te wychwyci, dostrzeże...

Ponad dwieście lat temu pisał Diderot w Wielkiej Encyklopedii o Warszawie, że — „owszem, piękne jest położenie miasta, zbudowanego u krańca rozległych równin i wznoszącego się tarasami nad Wisłą”. Te tarasy — to właśnie między innymi część Starego Miasta, do zwiedzenia którego zapraszamy. Wędrując zaś staromiejskim rynkiem i błądząc pośród wąskich, ciasnych uliczek, wspo-

mnijmy tych wszystkich, którzy w sierpniowe dni Powstania stawiali własne życie na szalę zwycięstwa, odzyskania niepodległości i wolnej, szczęśliwej Ojczyzny... Te wspomnienie odżywa w warszawiakach zwłaszcza właśnie w okresie wakacyjnych spacerów, w przeddzień kolejnego, spokojnego września — tak różnego od pamiętnego, tragicznego Tamtego Września...

E. LORENC



Lato w plecaku

**Plecak barwny, kolorowy
(Już nie trzeba iść do szkoły)
aż się prosi, aby z nim
ruszyć w świat. I jeszcze z kim?**

**Oczywiście, jest kolega,
a kolega jest od tego,
żeby wspólnie — za pan brat —
zwiedzić nawet cały świat.**

**Już bilety załatwione,
adidasy oczyszczone,
dżinsów para — może dwie,
humor tryska (czemu nie?!)**

**Byle szybciej, byle dalej
(ej, kolego, ty nie szalej!)
w góry pomknąć, w morze wskoczyć
i w jeziorze się zamoczyć.**

**Gdyby tak napotkać gada,
jak z jeziora łeb wystawia,
zdjęcie zrobić potworowi
z bliska — sukces, co się zowie!**

**Wnet na pierwszych stronach prasy
ja z kolegą z siódmej klasy
królujemy — gratulacje,
zaproszenia na kolację...**

**I pytania: skąd? dlaczego?
My mówimy to, co trzeba.
Że odważni? Hmm, chyba tak...
Dalsze plany? — Nowy szlak.**

**Głowa puchnie od pomysłów
(świat się rol od turystów).
Podróż w przeszłość? — To jest myśl!
Kiedy? — Choćby jeszcze dziś!**

**Szukać mamy, gdzieś — nad Nillem,
z krokodyllm suwenirem
skarbów wielkich (w młędzyczasie
znajdź ten Egipt, jest w atlasie).**

**W wyobraźni — buszujemy.
Czasem strachu się najemy,
gdy Ramzesa mumia błąda
w wirach płasku cicho ślada.**

**Lecz „nic to” — sprawa prosta,
dosłaliśmy nawet ośa,
każdy kamień poruszymy
(opiszemy, jak wrócimy).**

**Pociąg jest! Odjeżdżamy!
I żegnamy się już z Wami.
Wrócą szybko dwaj kamraci
Opaleni i bogaci...**

**W wyobraźnię i w przygody
(zafundują może lody).
Plecakowe lato w pełni!
Niech nikt z Was się nie przeziębii!**

MAŁGORZATA KAPIŃSKA



Każdy z nas słyszał niejednokrotnie opowiadania o ukrytych w ziemi skarbach. Pochodzenie tych skarbów mogło być bardzo różne. Jedne datowały się od najazdu szwedzkiego, jako kasy pułkowe lub jako skarby pojedynczych żołnierzy, którzy ograbili dwory, kościoły, a później zostali ranni (za świętokradztwo) i nie mogąc ich z tych czy innych powodów zabrać — zakopali je w ziemi. Ale „szwedzkie” skarby, przeważnie złożone z miedzianych monet, na ogół nie przedstawiały dużej wartości użytkowej, tak samo, jak drobne pieniądze znajdowane w pobliżu rzeki Łosośny. Musiała to być przed wiekami ogromna, spławna rzeka, stanowiąca wielki trakt handlowy, skoro w jej pobliżu było mnóstwo rzymskich monet. Nikt ich jednak nie chciał kupować. Nawet dzieci nie chciały się nimi bawić.

O wiele wartościowsze były skarby „napoleońskie”, które żołdacy nagrabili z ociekających złotem i drogimi kamieniami rosyjskich cerkwi. Po klęsce, w drodze powrotnej do ojczyzny, w straszliwą zimę, w marę ubywania sił, wyzbywali się złotego ciężaru, chowając go w nasze ziemie z zamiarem ewentualnego tu kiedyś powrotu. Podobno śladem beczek klejnotów „napoleońskich” jest zakopanych w Supraślu...

Od wieków powtarzane są przekazy, że dużo złota leży na dnie augustowskiego jeziora, gdzie cała karawana sań pełnych złota i drogich kamieni, znalazła się pod wodą razem z grabieżcami.

Barostoczczyzna natomiast obfituje w przeróżne legendy o ogromnych skarbach: o złotej trumnie ostatniego wodza Jadzwingów Kumata w Drohiczyźnie, o „ławieskich skarbach w Surażu, o „złotej kobyle” koło wsi Krukowszczyzna; to znowu o skrzyni pełnej złotych rubli carskich leżącej na dnie Kanału Augustowskiego. Prawdę mówiąc, legendy te nie są pozbawione pewnej zasadności historycznej. Natomiast bliższy naszym czasom jest fakt ukrycia skarbu składającego się z darów społeczeństwa (w roku 1939) na rzecz Funduszu Obrony Narodowej w Białymstoku (złote monety, obrączki, kołczyki itp.). Kiedy wojska hitlerowskie były już w pobliżu Białegostoku, skarb ewakuowano. Dokąd? Nikt nie wie. Pozostał z pewnością w kraju, a nieliczne, pojedyncze ślady wiodą ku Strabli.

Tyle tego złota i kosztownych różności ukrytych jest w dalszym ciągu pod ziemią, że niewątpliwie każdemu nasuwa się pytanie: Jak znaleźć skarb? Otóż, skarby zakopane przez ludzi dobrych, którzy podczas ukrywania ich „pobłogostawili”, aby znalazłca skorzystał z nich „na pożytek duszy i ciała” — łatwo są odnajdywane. Jeżeli jakimś człowiekowi zaczęło się nagle powodzić zbyt dobrze, to wszyscy już wiedzieli, że znalazł on

Uwaga...



skarb!

dobry skarb. Natomiast jeżeli skarby ukrywał skąpiec, człowiek zawistny, i „zaklął” go, to takiego skarbu strzeże „zły”. Tu konieczna jest mała dygresja.

Od dawien dawna ludzie woleli nie wymawiać obrzydliwego słowa „diabeł” z tej prostej przyczyny, że mógłby on na to wezwanie zaraz się pojawić! Wyrażano się więc oględnie, wymijająco: „zła moc”, „nieczysta siła”, „zły duch”, albo po prostu — „zły”. Czasami nawet „jon”, albo „toj”, czyli „on”, „tamten”.

Więc taka nieczysta siła, będąca magazynierem skarbu, rokrocznie na wiosnę, podobnie jak my ubrania, wydobywa złoto z ziemi i wietrzy je. Kiedy ludzie widzą, jak na pagórkę coś się mieni, błyszczą, iskrzy — to powiadają, że „zły hroszy pieresypaje”. Czerwone ogniki to złoto, a białe — srebro.

O „dobry” skarb troszczy się już sama ziemia i na wiosnę wyrzuca go na powierzchnię, aby się trochę przewietrzył, nie stracił blasku. Jeżeli w tym czasie nikt przypadkowo tamtędy nie przechodzi i nie zabierze go, wówczas skarby wracają ponownie do ziemi. Takie

miejsce w ziemi opisuje „Kalendarz polski i ruski na rok 1740” pod red. Duńczewskiego: „Trawa na tym miejscu nie może rósć wielka, a kiedy trafi się szron, to jest mróz z mgły opadający i na innej trawie zostający, takie miejsce z rana nie bieli się, bo z metali ekstrakcja wynikająca oziębłości przeciwna jest”, lub „zieloności na takim miejscu nie masz, ale jak upał słończnym wytrawione miejsce prezentuje się”. I, uwaga, co najważniejsze: „Strach i drętwienie ciała zimne przez człeka przechodzącego na tym miejscu”; „niekiedy na takim miejscu widać we dnie lub w nocy płomień wynikający, z którego strach obejmuje”...

Wydawca wspomnianego Kalendarza podaje również receptę na sporządzenie sławetnej świecy, niezbędnej do wykrywania skarbów: „Wyjm knot z starego płótna białego alias szmatki, który włóż w oliwę ze znaczną częścią merkuriusza (rtęci) i zaświeć: gdzie natrafisz na ślad skarbu — światło zgaśnie i merkuriusz poruszy się”.

Gdyby były jakieś kłopoty ze zdobyciem „merkuriusza”, to można też sporządzić świecę przy użyciu innych składników: „Weź kadzidła, siarki i wosku nie zażywanego, do tego płótna starego na knot; wszystko tedy stopiwszy uczynisz świeczkę, z którą chodząc po wszystkich miejscach podobnych i kątach całego domu, jeżeli natrafisz na skarb albo pieniądze, natychmiast zgaśnie”. Jak więc widzimy — sposób ten jest niezwykle prosty i łatwy...

Jest też jedna ciekawostka. Otóż, największe predyspozycje do odnalezienia ukrytego skarbu posiada ten, „Kto się w ten czas rodzi, gdy jest słońce w Raku niebieskim, to jest od dnia 22 czerwca do dnia 23 lipca, ten jest szczęśliwy do wynajdywania skarbów i metali”. A kiedy nieczysta moc podstępnie zamieni złoto na bezwartościowy przedmiot, to: „Gdy przez zazdrość od złych duchów skarb obróci się w węgle, wrzuc tenże węgiel na ogień potężny, na przykład gdzie żelazo grzeją, a w swój naturalny obróci się metal”...

Tyle stare, pożółkłe, kalendarze... Cóż, widać pragnienie czegoś tak niezwykłego, jak odkrycie, znalezienie skarbów, od dawien dawna drzemie w naszej naturze, nie tylko w dzieciach... Patrząc na to z przymrużeniem oka można stwierdzić, że szukanie czegoś nieznanego, drogiego, dobrze ukrytego — jest jak zabawa, która potrafi pochłoniąć nas bez reszty. Więc — życzymy naszym Czytelnikom udanych poszukiwań podczas wakacyjnych wędrowek!

Opr. E.L.

Nowe prądy w teologii rzymskokatolickiej

8 czerwca br. rozpoczął w Sewilli XLV Światowy Kongres Eucharystyczny. Wydarzenie to poprzedziło o kilka dni przybycie do Hiszpanii już po raz czwarty w ciągu całego pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Tymczasem na kilka dni przed uroczystościami związanymi z tymi wydarzeniami, w Madrycie zbrali się teologowie z różnych krajów, reprezentujący najbardziej postępowe środowiska rzymskokatolickie, środowiska, których przedstawiciele nie szczędzą głosów krytyki wobec rozmaitych przejawów współczesnego życia Kościoła, a zwłaszcza wobec papieża i polityki Watykanu.

W tych dyskusjach głos zabierają znakomici uczeni, teologowie, których dorobek naukowy nie można pomijać ani negocjować, tacy m.in. jak Szwajcar Hans Küng, spod pióra którego wyszła słynna rozprawa „Nieomylny?“, czy znany „teolog wyzwolenia“, Brazylijczyk Leonardo Boff.

Właśnie w Hiszpanii, w rezydencji ojców redemptorystów w Madrycie, na dwadzieścia cztery godziny przed początkiem Kongresu Eucharystycznego, rozpoczął się doroczny zjazd „teologów sprzeciwu”. Był on zorganizowany przez międzynarodowy przegląd „Concilium”. „Concilium” to periodyk teologiczny, założony w roku 1964 celem propagowania idei Soboru Watykańskiego II. Jest on publikowany w siedmiu językach, a grupuje trzystu pięćdziesięciu teologów laickich, zakonników i księży. W tym roku podstawowym tematem dyskusji zjazdu organizowanego przez „Concilium” była „Demokracja w Kościele”. Temat bardzo bliski również wszystkim starokatolikom.

Wśród stwierdzeń i haseł znalazły się następujące sformułowania: „Polityka watykańska jest fundamentalistyczna i integralistyczna”. „Nowy katechizm jest stronnicy i reakcyjny”. Tutaj też, podczas obrad zjazdu, padła sensacyjna propozycja: wybór nowego papieża raz na sześć lat.

Oprócz wspomnianych już teologów Hansa Künga i Leonarda Boffa, uczestnikami spotkania byli również m.in. znani uczeni: Elisabeth Schössler-Fiorenza, James Provest, Miklos Tomka, Jean-Pierre Jossua, Johann Baptist Metz i Benjamin Forcano.

Temat zjazdu: „Demokracja w Kościele”, sugerował, że będą poruszane sprawy naprawdę zasadnicze. Już zresztą ostatni przed zjazdem numer „Concilium” opublikował artykuł wstępny, w którym przewidywał on słuszenie, że wypowiedzi podczas dyskusji będą dość ostre. „Z najrozmaitszym rozważań ostatnich lat można wyciągnąć wniosek popierający tezę, iż „demokracja jest niekompatybilna z istotą Kościoła katolickiego” — pisze „Concilium”. Można to wypowiedzieć tymi słowami, iż „Kościół i społeczeństwo poruszają się różnymi drogami przy wykorzystaniu różnych parametrów i czasu”.

Najaktywniejszymi uczestnikami dyskusji były, jak się spodziewano, Hans Küng i Leonardo Boff.

Leonardo Boff jest byłym franciszkaninem, który zdjął suknie zakonną w ubiegłym roku, w następstwie milczenia narzuconego mu przez Watykan. W swym wystąpieniu w dyskusji, wypowiadając się za większą demokracją w Kościele, powołał się na jedno zdanie z Tradycji, broniące tej demokracji. Zdanie to brzmi następująco: „*Quod ad omnes tangit, ab omnibus tractari et approbari debet*” — co znaczy mniej więcej: „To, co się tyczy wszystkich, przez wszystkich musi być rozważane i aprobowane”. W nawiązaniu do tego zdania, Leonardo Boff wyliczył wszystkie zakony i kongregacje religijne, które wybierają swych zwierzchników w sposób demokratyczny, a także wszystkie wspólnoty, „w których przeżywa się komunę i uczestnictwo” — jak to zostało sformułowane przez biskupów brazylijskich. Kontynuując swe rozważania, Leonardo Boff stwierdził: „Jestem przeciwny hegemonicznemu modelowi hierarchii, który szczyty się swą władzą, modelowi Kościoła Grzegorza XVI i Piusa X, jestem przeciwny społeczeństwu nierówności, w którym jedni rządzą, a drudzy są poddani. W takim społeczeństwie nie ma miejsca dla prawdziwej, czynnej demokracji. Kościół realizujący takie założenia jest bliższy modelowi monarchii absolutnej. Tam, gdzie jest hierarchia, jest niewielkie — siłą rzeczy — uczestnictwo, a więc jest i niewiele demokracji”. Kontynuując te rozważania, Leonardo Boff mówił dalej: „W Kościele, w którym papież ma władzę najwyższą, trudno nawet myśleć o demokracji. W tym przypadku myślimy raczej o systemie monarchicznym i autokratycznym”.

Nie poprzestając tylko na tych krytycznych stwierdzeniach, Boff zaproponował następnie środki, które mogłyby, z jego punktu widzenia, ułatwić wykorzystanie pewnych istniejących już „furtok” dla aktywniejszego uczestniczenia wspólnoty w życiu Kościoła, od poziomu wiernych aż do soboru biskupów, który powinien być prawdziwym centralnym i kolegialnym rządem Kościoła.

W podsumowaniu swej wypowiedzi Boff, były franciszkanin, stwierdził: „To kolegialne ciało, jednoczące przedstawicieli wszystkich kontynentów, mogłoby mieć przewodniczącego, który sprawowałby funkcje papieża i miałby mandat na ściśle określony czas, na przykład na sześć lat.” Argumentując dalej swą propozycję, Boff powiedział: „Nowy Testament daje tego przykład: Jezus miał dwunastu apostołów. Spośród tej dwunastki wybrał trzech, którzy byli mu najbliżsi, a z tych trzech z kolei wybrał Piotra, który był jego najbliższym współpracownikiem. Co takiego mogłoby mieć miejsce we współczesnym Kościele — zakończył Leonardo Boff — aby przez to stał się mniej monarchiczny, a bardziej kolegialny i demokratyczny”.

Innym bardzo ważnym głosem w dyskusji była wypowiedź Hansa Künga, jednego z prekursorów Soboru, doradcy teologicznego papieża Jana XXIII. 65-letni Hans Küng ostro zaatakował „autorytaryzm Kościoła”. Powiedział on między innymi: „Krytykuję papieży od lat siedemdziesiątych do dziewięćdziesiątych, z ich powodu zamarło wiele cennych inicjatyw i nastąpił poważny regres. Zamiast współpracy — mamy dawny autorytaryzm, zamiast dialogu — arogancję władzy”.

W hiszpańskim dzienniku „El Pais” z 6 czerwca br. Hans Küng wypowiedział jeszcze ostrzejsze słowa: „Polityka Watykanu jest integralistyczna i fundamentalistyczna. Ostatnio można na przykład zaobserwować integralistyczną interpretację postanowień Drugiego Soboru Watykańskiego, z którego dorobku wykorzystuje się jedynie zdania konserwatywne. Dalej Hans Küng mówi: „Dokumenty Drugiego Soboru Watykańskiego cytowane są wyłącznie w duchu średniowiecza i kontrreformacji”. Oceniając zaś nowy, wychodzący właśnie w użycie, katechizm Kościoła rzymskokatolickiego, Hans Küng pisze: „Nowy powszechny katechizm Kościoła rzymskokatolickiego jest odbiciem tej sytuacji. Aby wyeliminować tendencje reformatorskie, katechizm rzymski powołuje się na niektóre sformułowania Drugiego Soboru Watykańskiego. Nowy katechizm cytuje tylko pięć razy papieża Jana XXIII, sześć razy encyklikę „Humanae Vitae” i sto czterdzieści razy Jana Pawła II, przekazując tym samym integralistyczną doktrynę Kościoła zdyscyplinowanego i wyrównanego”.

W tym też kontekście Hans Küng omawia nową ewangelizację, o której papież Jan Paweł II mówił w roku 1982, podczas swej pierwszej wizyty w Hiszpanii. Zdaniem szwajcarskiego teologa jest to „bardziej romanizacja, niż ewangelizacja, ponieważ nie obraca się ona wokół samej Ewangelii, a więc wokół postaci Chrystusa”. Hans Küng uważa, że „proponuje ona doktrynę rzymską, prawo kanoniczne, niejako „aktualną linię partii”. Küng dodaje jednak, że „w Hiszpanii widać już, że jest to propozycja iluzoryczna, że powrót do średniowiecza jest niemożliwy”.

W wypowiedzi Hansa Künga najmocniej zabrzmiało podsumowanie, w którym stwierdził on, iż „Kościół dobrze funkcjonuje wyłącznie dzięki dyktaturze. Rzym wciąż mówi o prawach człowieka, ale nie kocha demokracji. W nowym katechizmie demokracja nie ma głosu”.

Po przeczytaniu tych rozważań, można się zastanowić, czy propozycja Hansa Künga i Leonarda Boffa, aby ograniczyć kadencję papieską do sześciu lat, jest otwarciem furty dla nowszych, świeższych prądów w organizacji Kościoła, czy ma jakieś podstawy teologiczne.

Wśród różnych wypowiedzi, komentujących tę propozycję, znalazł się głos Sergio Quinzio, autora „Komentarzy do Biblii”.

Zdaniem Sergio Quinzio dla wielu osób propozycja ustalenia kadencji papieskiej na okres sześciu lat będzie nie do przyjęcia. „Gdy się jednak tę propozycję głębiej przemyśli — mówi dalej Quinzio — można uznać, że chodzi tu o kolejny etap drogi, której przebieg został już wyznaczony”.

Sergio Quinzio przypomina następnie, że sprawa nie jest bezprecedensowa. Przeciwnie, już dziś biskupi zaprzestają sprawowania swych urzędów po ukończeniu 75 lat życia. Co ważniejsze — już dziś kardynałowie Kościoła rzymskokatolickiego nie mogą uczestniczyć w konklawe jeśli przekroczyli 80 lat życia. I dalej Sergio Quinzio mówi: „W ostatnich latach już kilkakrotnie dały się słyszeć pełne wątpliwości głosy, dlaczego to niby Duch Święty miałby przyznać biskupowi Rzymu, którym jest papież, większe łaski i bogostawieństwa, niż wszystkim innym biskupom. Czy to być może — pyta retorycznie Sergio Quinzio — że jedynie papieży nie dotyka upływający czas, że tylko oni na zawsze zachowują bystrość w pojmowaniu spraw tego świata? Jest to, przynajmniej, dość nieprawdopodobne, a dowodem na te wątpliwości jest fakt, iż jeśli chodzi o ostatnich papieży, sprawujących nadal swe urzędy mimo wieku starszego, niż ten, w którym wycofują się inni hierarchowie, to kilkakrotnie dawały się słyszeć głosy wzywające ich do odejścia”.

LATO I MY * LATO I MY

Odrobina szaleństwa



Lato to przede wszystkim urlopy, wyjazdy, wycieczki, woda, kąpiele. Ale ileż jest takich osób, które nie wyjeżdżają! Niezależnie jednak od tego, czy na urlopie, czy w domu,



wszystkim w lecie potrzebna jest odrobina szaleństwa. Choćby na niedzielną wycieczkę czy na popołudniowy spacer w upalny dzień. Oto kilka propozycji: dla odważniejszych — gorsecik i kloszowe spódniczko-szorty, na zasadzie negatywu — pozytywu wzorów, dla mniej odważnych — wdzianko — spódniczka, czy też bluzko-spódniczka. Bluzka — poza miastem, do kostiumu kąpielowego, jeśli uznamy, że zbyt już długo siedzieliśmy na słońcu. Spódniczka — ta sama bluzka, ściągnięta do talii, odpowiednio związana, z wsuniętymi do środka rękawami (da nam to wtedy efekt kieszeni, tylko — uwaga! — bez dna). Łatwe do uszycia dla średnio wprawnych krawców według załączonego rysunku.

Rower dla każdego

Na samochód, to jasne, stać nie wszystkich. Na dalekie podróże też nie. O wiele bliżej nam do „czaru dwóch kółek”, do roweru, mogącego przybliżyć nam przyrodę i ułatwić spędzenie urlopu. Kupując rower pamiętajmy jednak, że powinien on być przystosowany do użytkownika, że określone typy rowerów służą różnym celom: dojazdowi do pracy, uprawianiu turystyki, kolarstwu wyczynowemu.

Jeśli zdecydujemy się na rower, trzeba dobrze ustalić wysokość ramy (czyli odległość od pedałów do nasady siodełka). Przedstawiamy więc tabelę, uzależniającą wysokość ramy od wzrostu użytkownika:

wzrost (cm)	wysokość ramy (cm)
160-165	51-53
165-170	53-55
170-175	55-57
175-180	57-59
180-185	59-61

Ciężka rama obniża jakość roweru. Od niej też zależy, czy rower będzie równo jechał i jak będzie pokonywał wzniesienia. Wskazany jest wybór roweru o możliwie dużej średnicy kół. Szczególnie uważnie należy przy zakupie obejrzeć hamulec, bo jest to warunek bezpieczeństwa jazdy. Należy też sprawdzić, czy wygodnie siedzi się na siodełku. Najlepsze siodełka są kryte skórą, gdyż sztuczne tworzywa mogą sprzyjać odparzeniom.

W czasie eksploatacji musimy naszego „konika” czyścić i konserwować. Dobrze „podkarmiony” może nam służyć przez nawet 10 lat!



Dzieci latem

Dla niemowląt i małych dzieci lato jest wbrew pozorom okresem dość trudnym do przeżycia bez stresów i chorób. Musimy więc pamiętać o tym, że:

— jeśli okres odstawienia od piersi przypada na lato, trzeba go przedłużyć, choćby o jedno karmienie dziennie. Mleko matki to jedna z najskuteczniejszych broni przed biegunką, tak niebezpieczną latem.

— małe dzieci nawet nie przegrzane, w czasie upałów pocą się i męczą. Nieoceniona jest więc kąpiel, zwłaszcza o jeden lub dwa stopnie chłodniejsza niż zwykle.

— skoro my, dorośli, nie zawsze mamy ochotę na jedzenie w upalne dni, nie martwmy się, gdy niemowlę też nie ma na to ochoty. Podajmy mu natomiast dużo chłodnej, przegotowanej wody — to nie tylko przyjemność, ale i konieczność uzupełnienia jej zapasów w organizmie.

— nie opalajmy malca „na czekoladkę”: najprzyjemniejsze dla niego są kąpiele powietrzne w wózeczku pod drzewem.

— wiele starszych nieco dzieci bardzo źle znosi podróż samochodem czy autobusem. Jest to tak zwana „choroba lokomocyjna”, spowodowana mniejszą wydolnością układu błędnikowego. Z czasem dziecko może z tego wyrosnąć, choć pozostanie pewna nadwrażliwość na zapach spalin i benzyny. Wybierając się więc z dzieckiem w podróż, zabierajmy Aviomarin. Dajmy też ten lek dziecku jadącemu na kolonie i uprzedźmy wychowawcę o tej chorobie.



Coś nowego, wygodnego

Już dziś, przed nowym sezonem szkolno-biurowym, chcemy zaproponować naszym Czytelnikom wykorzystanie nowego mebla. Może zresztą niezupełnie nowego, bo ponoć pochodzącego od Wikingów, ale całkiem zapomnianego. Chodzi mianowicie o inną nieco odmianę krzesła, wyglądającego jak połączenie krzesła z klęcznikiem, znakomicie odciążającego kręgosłup. Mebel ten funkcjonuje już w wielu zachodnich wielkich biurach, gdzie sekretarki i maszynistki, mając do wyboru tradycyjny mebelek z oparciem i podpórkami pod łokcie i krzesło-klęcznik — do długiej siedzącej pracy wybierają częściej właśnie ten drugi typ. Oceńmy jego przydatność i wygodę i poszukajmy — może nie będzie on tylko nierealnym marzeniem.

Coś dla panów

Propozycja na działkę, do własnoręcznego wykonania: ławeczka pod drzewem, a właściwie wokół drzewa, tam gdzie najgęstszy cień.

Ta przykładowa ławeczka jest z okrągłaków o średnicy 6 cm, przytwierdzona do podstawy gwoździami. Wewnętrzna podstawa, bliżej drzewa, jest czworokątna, zewnętrzna, większa — sześciokątna. Poszczególne beleczki trzeba oczywiście dobrze wygładzić, najpierw ręcznym strugiem, a potem papierem ściernym, na koniec — zabezpieczyć odpowiednią farbą lub lakierem.

groszek, marchewkę, fasolkę (brukselkę). Przykryć pozostałym mięsem. Dobrze przykryć krążkiem z folii i pokrywką. Wstawić do większego garnka z wodą (do 4/5 wysokości) i gotować ok. 1 godz. Podawać z ziemniakami i surówką.



Babka z mięsa i warzyw

30 dkg mielonego mięsa, 2 łyżki mąki, 2 łyżki śmietany, 1/3 szklanki soku pomidorowego, 2 żółtka, sól, pieprz, papryka, masło, bułka tarta.

Nadzienie: 1/2 szklanki groszku, 1 szklanka pokrojonej w kostkę gotowanej marchwii, 1 szklanka fasolki konserwowej albo małej brukselki.

Do mielonego mięsa dodać mąkę, śmietanę, sok pomidorowy i żółtka. Wymieszać wszystko na jednolitą masę, doprawiając do smaku.

Foremkę lub węższy garnek (ok. 1 l) wysmarować masłem i wysypać tartą bułką. Spód i boczne ścianki wyłożyć masą mięsną. Środek wypełnić jarzynami, układając kolejno kolorami



Z życia wzięte

Moje dziecko — moja sprawa

Jadę do pracy dość zatłoczonym o tej porze tramwajem, i nie mogę przestać myśleć o pewnej sprawie, gnębiącej mnie od wczorajszego wieczoru. Właśnie wczoraj po południu wpadła do mnie zaprzyjaźniona od lat, dobra koleżanka, by przy herbacie i czymś chrupiącym poplotkować trochę o starych i nowych znajomych. Wkrótce wymiana „najświeższych wiadomości” zastąpiona została jej opowieścią o szwagierce, znanej mi li tylko ze słyszenia. Otóż — jak wynikało to z opowieści koleżanki — jej szwagierka, kobieta trzydziestoparoletnia obecnie, jest osobą wielce nietuzinkową. Nie chodzi tu o wyjątkową urodę tejże, czy też jej szyk lub wręcz genialny umysł, gdyż raczej przez grono rodzinne i przyjaciół uważana jest za nijaką, szarą myszkę, ale — o jej stosunek do życia i skomplikowane życie rodzinne. Otóż bowiem, przed sześcioma laty, poznała ona chłopca kilka lat starszego od siebie, i — jak to w życiu bywa — zakochali się w sobie na tyle gorąco, że na owoc ich uczucia nie trzeba było długo czekać. Na świat przyszedł Pawełek — i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż takie rzeczy zdarzają się przecież regularnie pod każdą szerokością geograficzną, a więc i u nas, i nikogo to nie dziwi. Dziwi natomiast fakt, że mama Pawełka zdecydowała się nadać chłopcu swoje własne, panięńskie nazwisko, pomijając w zupełności fakt istnienia ojca chłopca. Panną pozostała również ze swojej własnej, nie wymuszonej woli, choć — co moja koleżanka przyznała z niekłamanym zdziwieniem — dzielnie w decyzji tej podtrzymała ją rodzona matka, teściowa mojej rozmówczyni.

W tym miejscu, bym lepiej zrozumiała rodzinne stosunki i układy, panujące w rodzinie teściów, koleżanka naszkicowała mi w kilku zdaniach ostatnie lata życia, panujące na płaszczyźnie „teściowie — szwagierka”. Rodzice jej męża, dość starsi, lecz — jak na nasze obecne warunki życia — również dość majątni, nabyli przed laty 2-pokojowe mieszkanie dla córeczki, która jest ich „oczkiem w głowie”. Mieszkanie to następnie umeblowali, dziwnym trafem, jakby przewidując, co zdarzyć się może — w ten sposób, że jeden pokój z wielką starannością wyposażyli w mebelki dziecięce. W momencie, kiedy zaczęła się wielka miłość ich córki, zachowali niezmałony spokój, pilnując jedynie, by nie przekształciła się ona w trwałą związek dwojga. Celowała w tym zwłaszcza głowa rodziny, czyli teściowa mojej koleżanki. Nikt, tak jak ona, nie potrafił córeczkę wskazać wad jej wybranki, niestosowności jego zachowania w wielu okolicznościach, wreszcie — wykazać

całej jego prymitywności, pazerności i nieudacznictwa życiowego.

Romans jednak trwał, aż w końcu okazało się, że ukochana córeczka chodzi w dość zaawansowanej ciąży. To wspaniale! — orzekli dziadkowie. Będziemy mieć wspaniałego wnuka! — i tak się stało! Wnuc musi być wspaniały, bo przecież był dzieckiem Ich Wspaniałej Córki... Dopilnowali więc, by rzeczwiście stało się tak, a nie inaczej. Doradzili więc, by nie wychodziła za mąż za „takiego”, doradzili też, by dać dziecku „właściwe” nazwisko... I chociaż ojciec dziecka, dość dobrze zorientowany w uczuciach, jakimi darzyli go „niedoszli”, próbował prawnie udokumentować fakt swego ojcostwa — jego usiłowania spętyły na niczym. Nie został ani mężem (choć chciał), ani ojcem — chociaż nim był w rzeczywistości. Nie został też zameldowany u swojej wybranki, czemu trudno się dziwić w tej sytuacji.

Tuż po przyjściu dziecka na świat oboje dziadkowie szybko otrząsnęli się z beczynności, wywołanej cudem narodzin. Świeżo upieczona babcia przeprowadziła się do córeczki, by na miejscu zająć się wychowaniem wnuka. Ojciec dziecka, — i

owszem, sporadycznie dopuszczany był do dziecka, lecz o porach, jakie wyznaczała mu łaskawie babcia. Gdy mały podrósł, tata mógł nawet (byle nie za często) wyjść z nim na spacer, zwłaszcza gdy zmęczona opieką babcia musiała sprawdzić u siebie w domu, czy wszystko jest tak, jak być powinno. Mógł też od czasu do czasu kupić dziecku zabawkę czy ubranko, choć przy każdym takim zakupie krytykowany był za brak gustu i sknerstwo.

W sumie ten wyjątkowy facet wytrzymał zadziwiająco długo, w rzadkich chwilach odwiedzin próbując przekonać swą niedoszlą żonę (?) o absurdalności tej sytuacji. Dopiął jedynie tego, że pokazano mu drzwi i zabroniono w ogóle się pojawiać w „ich” życiu. Skończyła się miłość, skończyły się wspólne plany. A dziecko — choć wspólne i chciane przez obojga — zostało — w sensie prawnym — oficjalnym półsierotą. Zostało po prostu wyłącznym dzieckiem swojej matki.

Dziś Pawełek ma już sześć lat. Jest zdrowym (fizycznie), ładnie ubranym, pogodnym dzieckiem. Zawsze pod ręką ma kochającą babcie i dziadka, którzy jeżdżą z nim co roku na prawdziwe, długie wakacje, co jest marzeniem wielu dzieci, lecz udziałem jedynie nielicznych. Ma też pod ręką mamusię, która nie potrafi mu wytłumaczyć, gdzie właściwie jest jego tata. Bo jego tata przed rokiem zrezygnował z ciągłych walk o swoje prawo do syna i — po prostu wyjechał.

Pawełek we wrześniu pójdzie do szkoły. Będzie miał nowe grono kolegów, przyjaciół. I nie będzie mógł — jak inni chłopcy w jego wieku — pochwalić się przed nimi swoim tatą. I z zazdrością będzie patrzył na tych, którzy — choćby tylko w niedzielę — wychodzą ze swoimi tatusiami na spacer za rękę...

Spytałam koleżankę, czy rozmawiała ze szwagierką o tym, jaką krzywdę wyrządziła swojemu dziecku, pozabawiając je opieki i miłości ojca, o krótkowzrostności swego postępowania, o jej zwyczajnym braku odpowiedzialności. Powiedziała, że tak, i to kilkakrotnie. Zawsze jednak słyszała na zamknięcie rozmowy twierdzenie, które zamykało jej usta: *Moje dziecko, moja sprawa!*

Jadę więc tym tramwajem i wciąż wracam myślą do tej wczorajszej rozmowy. Po prostu nie mogę pogodzić się z tak oczywistą krzywdą dziecka i z ludzką głupotą. Tym straszliwszą, że dotyczącą dziecka i jego najbliższej osoby, matki. Matki, która świadomie zabrała (?), pozabawiła go czegoś niepowtarzalnego i jedyne: ojca.

E. LORENC

„Od dłuższego czasu interesuję się liturgią katolicką — informuje nas w swoim liście pan Andrzej Ł. z Krosna Odrzańskiego. W związku z tym gromadzę wszelkie informacje oraz materiały ilustracyjne dotyczące powstania i rozwoju szaf, naczyń i ksiąg liturgicznych oraz sprzętu kościelnego. Napotykam, niestety, na duże trudności w kompletowaniu informacji. Nie mogę, na przykład, zdobyć wiadomości dotyczących powstania, rozwoju i przeznaczenia ambony na przestrzeni wieków. Byłbym wdzięczny, gdybym na łamach rubryki „Rozmowy z Czytelnikami” odnalazł interesujące mnie wiadomości”.

Szanowny Panie Andrzeju! Nazwa „ambona” (w języku staropolskim znana jako „kazalnica”, czyli miejsce do głoszenia kazań), wywodzi się z języka greckiego — od słowa „ambon”, czyli: szczyt wzgórza. Jest to więc podwyższenie, opierające się na ścianie świątyni lub na specjalnym filarze, usytuowane zazwyczaj na granicy prezbiterium i nawy głównej, służące do głoszenia Słowa Bożego. Trudno jest powiedzieć, skąd wywodzi się ten sprzęt liturgiczny. Najprawdopodobniej na początku był to pulpity (zwany także katedrą lub trybuną) używany przez wykładowców w szkołach średnich. Nie da się wykluczyć, że posiada on jakiś związek z żydowską „bimá”, która jeszcze obecnie służy do odczytywania Pisma Św. podczas nabożeństw w synagogach. Po raz pierwszy wymieniana jest ambona w uchwałach synodu w Laodycei (Azja Mniejsza) z roku 371.

W początkach chrześcijaństwa — jak dowiadujemy się z literatury tego okresu — ambona służyła wyłącznie do odczytywania przez lektorów tekstów biblijnych oraz wygłaszania wezwań kierowanych do ludu przez diakona. Za czasów cesarstwa wschodniego na ambonie odbywały się w Konstantynopolu koronacje cesarzy. Począwszy od XI wieku zaczęto w świątyniach Kościoła Zachodniego umieszczać drugą ambonę, służącą do czytania Ewangelii. W tym wypadku ambony znajdowały się po dwóch stronach prezbiterium. W okresie średniowiecza w świątyniach gotyckich wznoszono jeszcze trzecią ambonę, przeznaczoną wyłącznie do głoszenia Słowa Bożego. Do tej bowiem pory homilie wygłaszane były z podwyższenia przeznaczonego dla celebransa. W Kościele Wschodnim jeszcze w XVII wieku umie-

szczano pośrodku nawy świątyni podwyższenie dla sprawowania liturgii Słowa. Tutaj miały miejsce wszystkie czytania mszalne, stąd też wygłaszana była homilia.

W okresie baroku dwie ambony znajdujące się w świątyniach służyły często do prowadzenia modnych wówczas dysput religijnych. Według zaleceń związanych z odnową liturgii mszalnej (a właściwie nawrotu do liturgii Kościoła pierwszych wieków), ambona winna się znajdować w pobliżu ołtarza i miejsca przeznaczonego dla wiernych. Idzie bowiem o możliwość łatwego nawiązania kontaktu ze słuchaczami uczestniczącymi w nabożeństwie. Nie powinna być ona zbyt wysoka i nadmiernie rozbudowana, by nie rozpraszała uwagi słuchaczy. Dotychczasowe wysokie ambony nie są już konieczne, gdyż w związku z używaniem aparatury nagłaśniającej, słowa kaznodziei łatwo docierają do każdego miejsca świątyni. Forma ambony wykształciła się w sztuce bizantyjskiej stosunkowo wcześniej. Najstarsza zachowana ambona (V wiek) pochodząca z Salonik — przechowywana w muzeum w Stambule — ma kształt półkolistego podwyższenia ze schodkami z dwóch stron i ozdobiona jest ornamentami oraz figurami umieszczonymi we wnękach. Ambona zaś w dawnym kościele św. Zofii (współczesny meczet Hagia Sophia w Istambule) podobna była do zachowanej do dziś ambony w katedrze św. Marka w Wenecji (pochodzi ona z ok. 1000 roku) i posiada wsparty na kolumnkach baldachim.

Wznoszone w świątyniach romańskich ambony zdobiły inkrustacje z różnokolorowych marmurów, figury ptaków oraz płaskorzeźby przedstawiające sceny Starego i Nowego Testamentu. W okresie gotyku pojawiły się w świątyniach ambony z baldachimami w kształcie misternie rzeźbionych wieżyczek, a także w formie logii i balkonów przybudowanych do ścian. W dobie zaś renesansu przeważał typ ambon nadwieszonych, bez oparcia na filarze. Jednak najbogatsze pod względem kształtu i dekoracji były ambony okresu baroku i rokoka. Są to zazwyczaj ambony przyścienne i posiadają kształt kielicha kwiatowego, paszczy ryby lub łodzi rybackiej. W Polsce zachowała się ciekawa ambona w Pelplinie, której podstawa oparta jest na głowie biblijnego Samsona, rozzdzierającego paszczę lwa. W katedrze polskokatolickiej, przy ulicy Szwoleżerów 4 w Warsza-

wie, znajduje się ambona z 1800 roku, bogato rzeźbiona, mająca za podstawę postać Mojżesza. Znacznie skromniejsze są już ambony okresu klasycyzmu oraz powstałe w czasach późniejszych.

Mamy nadzieję, że przedstawiona tutaj — po krótko — historia ambon usatysfakcjonuje naszego Czytelnika.

„Wielu ludzi uważa — pisze pani Agnieszka Z. w Warszawie — że dzieci są w zasadzie dobre, a tylko od rodziców i reszty społeczeństwa uczą się złego. Czy to prawda?”

Droga Czytelniczko! Jeśli ludzie, o których Pani wspomina, mają na myśli to, że wszystkie dzieci są wartościowe i zasługują na miłość i szacunek, to — oczywiście — mają rację. Ale jeśli uważają, że dzieci są z natury bezgrzeszne przed Bogiem, to nie mogą się zgodzić. Pragnęlibyśmy wszyscy, żeby taka ocena ludzkiej natury była prawdziwa, ale sprzeciwia się temu rozumieniu tekst biblijny. Jeremiasz pisał: „Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne — któż je zgłębi” (Jr 17, 9). Natchniony wgląd proroka na naturę ludzką potwierdza cała historia ludzkości. Drogi cywilizacji znaczone są od czasów Adama aż do naszych czasów morderstwem, wojną, grabieżą, gwałtem. Ten rejestr złych czynów podważa pogląd, że dzieci są czyste i święte przy urodzeniu, a złego uczą się od otoczenia, w jakim wstępują. Oczywiście, w ciągu ostatnich 600 lat musiały być przynajmniej jedna generacja, której rodzice postępowali sprawiedliwie. Ale chciwość, pożądlivość i samolubstwo charakteryzowały wszystkich. Czy taka natura dostrzegalna jest też u dzieci? Tak uważał król Dawid, ponieważ wyznawał: „(...) w grzechu poczęła mnie matka” (Psalm 51, 5). Jaka jest więc istotna różnica między tymi dwoma poglądami na temat natury dzieci? Rodzice, którzy uważają, że wszystkie dzieci napelnione są dobrocią i słońcem, pozwalają, aby rozwijały swą naturę dalej. Z drugiej strony rodzice, którzy dostrzegają u dzieci wewnętrzną walkę pomiędzy dobrem a złem, będą robili wszystko, aby wpłynąć na wybór dokonywany przez dzieci, by ukształtować ich wolę i zapewnić im solidne, duchowe podstawy. Zdają sobie też sprawę z niebezpieczeństwa zawartego w wyzwaniu wyrażonym w 1 Sm 15, 23: „Bo opór jest jak grzech wróżbiarstwa, a krnąbrność jak grzech bałwochwalstwa”.

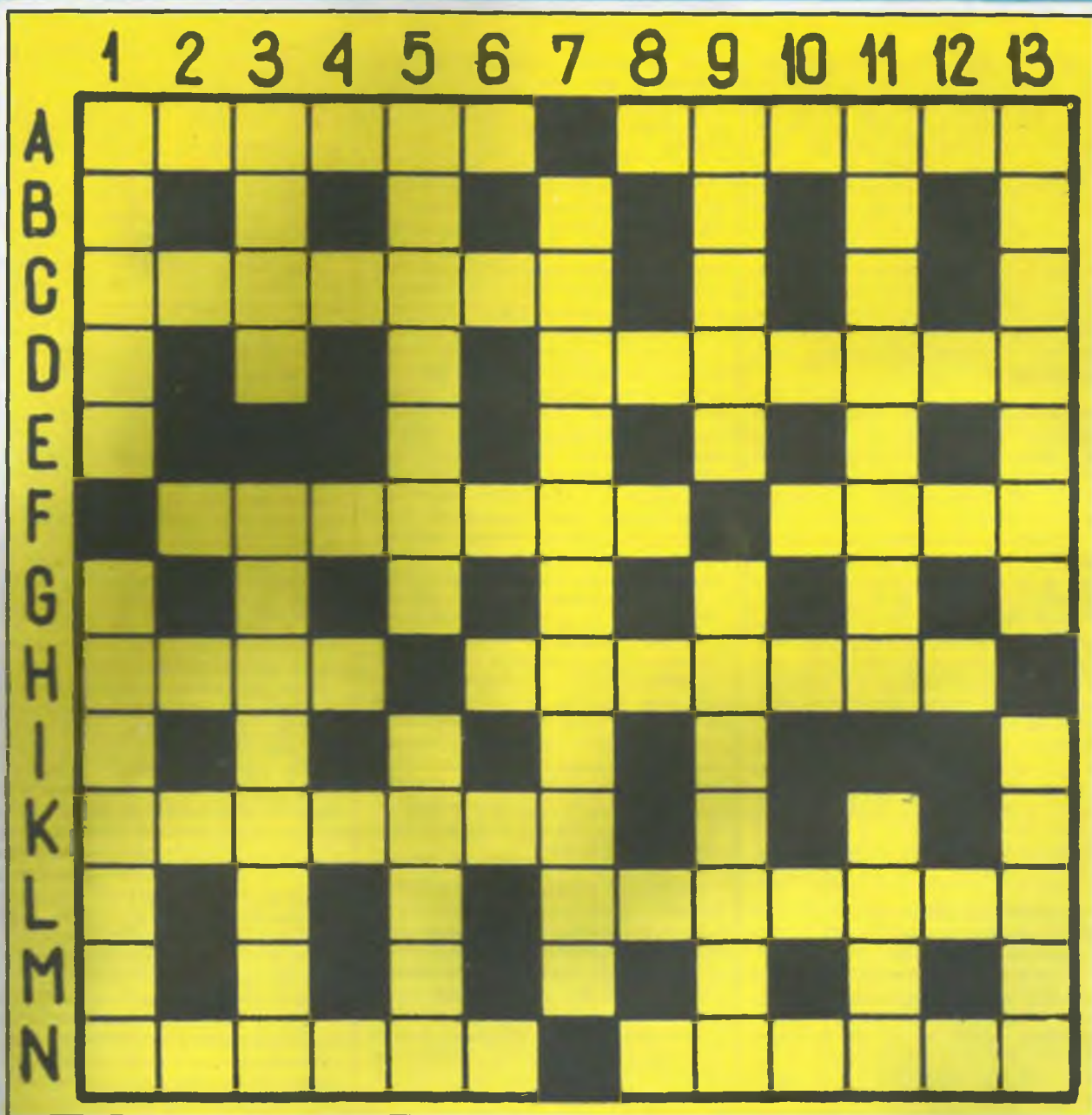
Wszystkim Czytelnikom przekazuję pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

rodzina

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: półroczna — 21.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na 1 półroczną roku oraz cały rok następnym; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 32/93.



KRZYŻÓWKA NR 4

POZIOMO: A-1) kompozytor opery „Pierścień Nibelunga”, A-8) łódka, C-1) łup, zdobycz, D-7) kompozytor opery „Cyganeria”, F-2) przydomek jednego z królów polskich, F-10) postępek, H-1) sala reprezentacyjna na wyższej uczelni, H-6) konieczność trudnego wyboru jednej z dwu możliwości, K-1) staromodne okulary, L-7) zły los, N-1) krzew owocowy, N-8) ma wielkie oczy.

PIONOWO: 1-A) w tkaninie krzyżuje się z osnową, 1-G) solenizantka z 31 marca, 3-A) kula ziemską, 3-F) Rembrandt, 5-A) wyborca, 5-I) pora, sezon, 7-B) arogant, 9-A) ogień olimpijski, 9-G) enzym, 11-A) z damą na obrazie Leonarda da

Vinci, 11-K) kuzynka kanapy, 13-A) wariant, 13-I) bankructwo.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (aforyzm Eurypidesa):

(H-6, C-3, F-6, N-3, A-13) (K-2) (F-11, A-11, I-5)

(A-9, N-1, A-1, K-11, E-9, I-3) (A-9, D-1) (N-8, F-5, G-1, B-1)

(N-2, C-2, G-13, L-7, B-7, F-2, E-9, B-1).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania: przekaz pieniężny wartości 100 tys. zł.